

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	8.—
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

UNJA W HORODLE

Wspomnienie historyczne.

(1413—1913).

Poważny okres czasu, bo pół tysiąca lat, mija od chwili, gdy zgromadzeni na zamku w Horodle panowie i dygnitarze polscy i litewscy ułożyli i przyjęli warunki wspólnego pożycia dla dwusąsiednich, dawniej wrogich, a odtąd sprzymierzonych i zbratanych ze sobą narodów. Pamiętny akt ten zaopatrzonej został w pieczęcie nie tylko króla Władysława i w. księcia Witolda, ale i wszystkich obecnych panów i dygnitarzy polskich i litewskich i oznaczony datą 2 października 1413 r. Umowy podobne zawierane były i w krajach innych (dość przypomnieć unję państw skandynawskich w Kalmarze 1397 r.), ale żadna chyba nie wywarła tak głębokiego wpływu na dalsze losy obu sprzymierzonych narodów, jak unja polsko-litewska, zawarta w Horodle. Bez względu na to, czy uznamy fakt ten za zjawisko dodatnie i chlubne, czy też, jak to czynią niektórzy, będziemy dopatrywać się w nim źródeł przyszłej niedoli obu narodów w każdym razie musimy uznać nadzwyczajną, epokową doniosłość Unji Horodelskiej.

Tak jak każdy równie doniosły fakt dziejowy, musiała Unja Horodelska być przygotowaną przez poprzedni rozwój Polski i Litwy. Nie byłaby ona nigdy tak trwała i nie pozostawiłaby tak głębokich śladów w obu krajach, gdyby sam rozwój dziejowy nie pchał obu narodów do ściślejszego sojuszu i związku. Na sto lat prawie przed zjazdem w Horodle nawiązane już były pierwsze układy pomiędzy Polską i Litwą, które uwieńczono zostały małżeństwem królewicza Kazimierza z córką Giedymina i sojuszem polsko-litewskim przeciw krzyżakom (1325). Po śmierci Giedymina sojusz ten został zerwany, Polska i Litwa walczyły ze sobą o spadek po kniazich halicko-włodzimierskich. Lecz niebawem konieczność dziejowa zmusza obie strony do zaprzestania tej walki i do obmyślenia nowego, trwalszego już związku. Dla

obu krajów przymierze to jest pożądane. Polska, odcięta przez Zakon Niemiecki od morza, szuka sprzymierzeńców dla odzyskania tak ważnego dla niej ujścia Wisły. W tym celu, po śmierci wielkiego króla Kazimierza (1370) łączy się unją dynastyczną z Węgrami. Unja ta przynosi Polsce korzyści. Politycy węgierscy mają wzrok zwrócony zupełnie w inną stronę i nie dbają wcale o ujście Wisły. Polska za Ludwika Węgierskiego nie tylko nie odzyskuje dostępu do morza, lecz traci na rzecz Węgier zdobytą przez Kazimierza W. Ruś Czerwoną. Trzeba więc było pomyśleć o innym sprzymierzeńcu. A któż mógł łatwiej dopomóc polakom zarówno do zwalczania krzyżaków jak i do odzyskania Rusi Czerwonej, jak nie Litwa, granicząca i z państwem krzyżackim i z Rusią Czerwoną, mająca przytem poważniejsze jeszcze niż Polska porachunki z Zakonem.

Ale i Litwa ma poważne powody do szukania sojuszu z Polską. Zakon Niemiecki nie tylko ją odgradził od morza, ale zagroził wprost jej bytowi politycznemu. Przez sto lat systematycznie pustoszył i niszczył jej ziemie, aby zniewolić i podbić je sobie tak, jak to już uczynił z Prusami i Inflantami. Gdy z północnego zachodu groziła Litwie potęga niemiecka, na południowym wschodzie położenie było również dość trudnym. Korzystając z osłabienia panującej nad rozdrobioną i wyludnioną Rusią hordy mongolskiej, zagarnęli książęta litewscy znaczne obszary ziem ruskich. Powiększyli wprawdzie przez to swe siły materialne, ale wprowadzili jednocześnie w skład państwa liczny żywioł obcy, którego zasymilować nie mogli, przeciwnie, sami zaczęli podlegać wpływowi kultury ruskiej. Rusini tymczasem nie mogli od razu pogodzić się z nowymi panami, bo Litwa była dla nich nie tylko obcym, ale i pogańskim krajem. Ztąd chwiejne stanowisko rusinów

litewskich w wojnach Litwy z kniaziami ruskimi, ztąd niepewne stanowisko Litwy na Rusi.

W obu wypadkach wielką pomocą mogłaby być dla Litwy Polska. Połączone siły polsko-litewskie dałyby sobie niewątpliwie radę z Niemcami i uchylilyby grożące Litwie z tej strony niebezpieczeństwo. Z drugiej strony Polska, po odzyskaniu Rusi Czerwonej, byłaby zainteresowaną w utrzymaniu panowania litewskiego na dalszej Rusi i w tłumieniu wszelkich ruchów niepodległościowych wśród rusinów.

Tak więc obu państwom niewątpliwie chodziło o zawarcie sojuszu, ale Litwie chyba więcej, niż Polsce. Polsce sojusz ten był potrzebny dla dopięcia planów politycznych, Litwie był wprost niezbędny dla utrzymania bytu politycznego. Nie Litwa więc, a Polska miała dyktować warunki przymierza.

Gdy w r. 1382 umarł król Ludwik, otwarta się Polsce możliwość zawarcia ściślejszego związku z Litwą. Ponieważ Ludwik pozostawił tylko córki, można więc było wydać jedną z nich za wielkiego księcia Litwy i w ten sposób połączyć oba kraje pod jednym berłem¹⁾. Zachodziły jednak poważne trudności. Mniejsza już o to, że obie córki były już przyręczone komu innemu, i że nawet obrzęd ślubny był nad nimi dokonany; ówczesni ludzie nie byli pod tym względem zbyt skrupulatni i zrywanie umówionych, a nawet już zawartych małżeństw nie należało do rzadkości. O wiele większą trudnością było to, że władca Litwy Jagal czyli Jagajło²⁾, jakkolwiek rodził się z matki rusinki, był urzędowo poganinem, tak jak zresztą cała rdzenna Litwa ówczesna; przy panujących zaś wówczas poglądach polityczno-religijnych, nie tylko nie można było poganina osadzić na tronie królewskim, ale wogóle wchodzić w jakiegokolwiek z nim układy. Wieczna wojna powinna była trwać pomiędzy chrześcijanami a poganami, aż do ostatecznego nawrócenia lub wytepienia tych ostatnich. Chrzest więc Jagielly, i przytem chrzest rzymski, był warunkiem koniecznym do osadzenia go na tronie polskim. Ale nie tylko sam władca, lecz i całe jego otoczenie, cały naród litewski musiał chrzest przyjąć; inaczej zarzuconoby polakom, że łączą się przymierzem z poganami przeciw chrześcijanom.

Lecz na tem nie koniec trudnościom. Gdyby nawet udało się nakłonić władcę Litwy i cały naród litewski do przyjęcia chrztu, to pozostawał jeszcze inny szkopuł — czy naród polski zechce tolerować na tronie barbarzyńcę neofitę, wczorajszego poganina, czy zechce bratać się z narodem, który ostatni w Europie pozostał jeszcze obcy wpływom kultury chrześcijańskiej. Że szkopuł ten był bardzo poważny, widać chociażby ze stanowiska Długosza, który pisząc już za syna Jagiellowego Kazimierza, nie może jeszcze bez wstępu wspomnieć o barbarzyństwie litwinów i przeboleć, że polacy zamiast jakiegoś księcia chrześcijańskiego obrali sobie dzikiego Jagajłę. A przecież Długosz był wysoce wykształconym i mądrym politykiem; cóż więc mówić o innych, którzy przecie nie mogli zdać sobie odrazu sprawy z całej doniosłości tego wielkiego przedsięwzięcia.

Mimo jednak tych wszystkich trudności ja-

sne dla obu stron zobopólne korzyści doprowadziły wreszcie do skutku zamierzone małżeństwo i pierwszy układ unjowy pomiędzy Polską i Litwą stanął w r. 1385 w Krewie na Litwie, dokąd udali się pełnomocnicy Polski. Polska, jako strona silniejsza podyktowała swoje warunki. Wzajemnie za osadzenie na tronie polskim Jagielly i pomoc polaków przeciwko wszystkim wrogom, musiała Litwa zgodzić się na przyjęcie chrztu rzymskiego i przyłączenie wszystkich ziem litewskich do Korony Polskiej. Odtąd niezależne państwo litewskie przestało istnieć i poszczególne ziemie litewskie i ruskie miały wejść w skład państwa polskiego. Ciekawem jest, że układ w Krewie nie mówi o tem, w jaki sposób i na jakich warunkach Litwa ma być wcielona do Polski. Samo życie miało dopiero rozstrzygnąć tę kwestję.

Warunki traktatu zostały święcie dochowane. Jagiello, po dokonaniu dn. 15 lutego 1386 r. w Krakowie chrztu, poślubił królową polską Jadwigę, a potem sam koronowany został na króla. Litwini przyjęli chrzest z rąk księży polskich i otrzymali skuteczną pomoc przeciw Zakonowi i jego sprzymierzeńcom. Co się tyczy inkorporacji Litwy, to wyraziła się ona w tem, że wszyscy książęta dzielnicowi litewscy musieli złożyć przysięgę na wierność Koronie Polskiej. Chodziło teraz o to, na jakich zasadach ma być oparty dalszy stosunek inkorporowanych ziem litewskich do Korony. Dwa pytania nastęrczały się pod tym względem: przez kogo ma być rządzona Litwa, oraz jakie stanowisko prawne mają otrzymać w państwie polskim wcieleni doń litwini. Co do punktu pierwszego, to zawierucha wojenna, jaka wynikła w pierwszych latach po chrzcie Litwy, przekonała króla i polaków, że Jagiello nie będzie w stanie rządzić jednocześnie dwoma tak różnymi od siebie krajami, i że ustanowienie dla Litwy odrębnej, podległej jednak królowi polskiemu władzy książęcej jest koniecznem. Ułożono się więc z dotychczasowym malkontentem, zdolnym i sprężystym bratem stryjecznym Jagielly Witoldem, aby on objął władzę namiestniczą na Litwie i sprawował ją w duchu, podyktowanym przez polaków i króla.

Co do punktu drugiego, to odrazu ustalono zasadę, że litwini, wchodząc w skład państwa polskiego, mają korzystać ze wszystkich tych praw i przywilejów, z jakich korzystają polacy „aby się nie wydawali nierównymi co do praw, gdy są połączeni przez podległość jednej koronie“. (Przywilej 1387 r.). Wprawdzie ustroj Litwy zbyt się różnił od ustroju Polski, aby to całkowite zrównanie odrazu mogło być przeprowadzone, ważnem jednak było ustalenie samej zasady. Z pewnością można trwierdzić, że unja z Polską dlatego odrazu zapuściła trwałe korzenie w świadomości litwinów i mimo wszelkie przeszkody utrzymała się przez szereg pokoleń, że oparta była na zasadzie równouprawnienia obu narodów. Ponieważ zaś Litwa pod względem uspołecznienia swego stała znacznie niżej od Polski, więc równouprawnienie to oznaczało podniesienie litwinów do poziomu społeczno-politycznego Polski.

To stanowisko liberalne polaków szczególnie odbija od społecznego traktowania podbitych i wogóle podległych narodów przez Zakon Niemiecki i innych władców germańskich. Gdy Germanin traktuje podległe sobie ludy jako rasę niższą, nie dopuszczając ich do społeczności swojej, a przeciwnie dążąc do zupełnego ich zgnębienia i wytepienia, polak, przeciwnie, uważa za najlep-

¹⁾ W ten sposób cokolwiek później (1461) przez małżeństwo królewicza aragońskiego Ferdynanda z królową kastylską Izabellą położono podwaliny przyszłej monarchji hiszpańskiej.

²⁾ Właściwie po litewsku Jagajła.

szy środek przywiązania do siebie podległego narodu nadanie mu wszystkich tych praw z jakich sam korzystał i przez to zbratanie go ze sobą i zasymilowanie. I rzeczą jest charakterystyczną, że metoda ta z równie dobrym skutkiem stosowana była do krajów o wyższej kulturze niemieckiej, do ziem ruskich, mających cokolwiek tylko niższą kulturę od Polski, jak i do ziem litewskich i żmudzkich, stojących na znacznie niższym szczeblu rozwoju.

Dobrodziejstw uzpołecznienia ówczesnej chrześcijańskiej Europy miała doznać przede wszystkim wyższa warstwa społeczeństwa litewskiego, która przyjęła ruską nazwę bojarów. Zaraz po chrzcie Litwy, dn. 20 lutego 1387 r. wydany został przywilej, na mocy którego bojarowie litewscy, którzy przyjęli chrzest rzymski, otrzymali zupełną wolność rozporządzania majątkami swymi, jaką posiadała szlachta polska. Pozwolono im też swobodnie wydawać córki swe za mąż, bez zasięgnięcia zgody w. księcia. Uwolniono ich od wszelkich służb i ciężarów na rzecz państwa, za wyjątkiem służby wojennej oraz naprawy zamków. Wreszcie zapowiedziano wprowadzenie sędziów obieralnych na wzór Korony.

Położone więc były w ten sposób podwaliny przyszłego rozwoju społeczno-politycznego Litwy w duchu cywilizacji zachodnio-europejskiej i zadzierzgnięty jednocześnie węzeł, który miał odtąd łączyć młodocianą cywilizacyjnie Litwę ze starszą od niej Koroną. Stosunek ten można określić jako stosunek wychowawcy do pupila. Polska wzięła pod swoją opiekę Litwę, aby ją wychować na obraz i podobieństwo swoje i uczynić z litwinów obywateli wspólnego państwa, które oczywiście musiały być polskiem. Chodziło więc tu nie tylko o ucywilizowanie, ale i o zasymilowanie litwinów. Zadanie to znacznie ułatwione było przez tę okoliczność, że Litwa, nim się dostała pod wpływ kulturalny polski, podlegała już wpływowi kultury ruskiej. Znajomość języka ruskiego (białoruskiego), rozpowszechniona już znacznie na Litwie, ułatwiła znakomicie szerzenie się języka i kultury polskiej. Rzecz jasna, że mimo wszystkie te sprzyjające okoliczności, trzeba było jednak sporo czasu, aby Litwę z europejską ucywilizować oraz zbratać i zasymilować z polakami.

Chociaż barbarzyńcy, niedawni poganie, posiadali jednak litwini mocne przywiązanie do swej odrębności politycznej i narodowej, i z tem oczywiście trzeba było się liczyć. Zaznaczyło się to przede wszystkim w stanowisku prawno-państwowym, jakie niebawem zajął na Litwie ambitny i przedsiębiorczy książę Witold. Potrafił on tak wzmocnić tam swoje wpływy, że król Władysław był zmuszony uznać go za wielkiego księcia Litwy. Zastrzegł wprawdzie swoje nad nim zwierzchnictwo, lecz bądź co bądź czynił go przez to monarchą, do pewnego stopnia równorzędnym sobie.

W ten sposób Litwa, dzięki przedsiębiorczości Witolda, potrafiła nie zrywając unji z Polską, zachować poniekąd swoją udzielną państwową.

Rzecz jasna, że stan taki nie zupełnie się zgadzał z zamierzoną całkowitą inkorporacją Litwy i musiał skłonić polaków do nowych kroków, zmierzających ku zaciśnieniu węzłów, łączących oba narody.

W tym celu w r. 1401, jednocześnie z przyznaniem Witoldowi tytułu wielkoksiążęcego, zażądano od panów i dygnitarzy litewskich zapewnienia na piśmie, że nigdy nie zerwą przymierza z Pol-

ską i że Litwa po śmierci Witolda wróci znowu pod bezpośrednią władzę Korony Polskiej. Wzajemnie panowie polscy również złożyli zapewnienie, że nigdy nie opuszczą litwinów i że po śmierci Jagielly nie obiorą sobie nowego króla bez porozumienia się z Litwą.

Odtąd nastają szczęśliwe lata dla obu sprzyrzonych krajów. Witold silną ręką szczepi kulturę zachodnią na Litwie, czerpiąc obficie z zasobów kulturalnych Polski. Nie przeszkadza mu to jednak zajmować stanowiska niezależnego wobec króla i nawet wywierać pewien wpływ na wewnętrzne sprawy Polski. Wobec zagranicy obaj monarchowie występują wspólnie i solidarnie, reprezentując bardzo poważną siłę zjednoczonych narodów. Siła ta dała się odczuć szczególnie zwycięskiemu dotąd Zakonowi Niemieckiemu. Wielkie zwycięstwo na polach Grunwaldu dnia 15 lipca 1410 r. przypieczętowało krwią, wspólnie przelaną sojusz narodów i dało przykład naoczny, czego mogą dokonać zjednoczone siły Polski i Litwy.

Zapewne pod wrażeniem odniesionych nad Zakonem tryumfów powstał projekt wielkiej manifestacji braterskiej, która miała na zawsze utrwalić unję polsko-litewską, zabezpieczając ją od wszelkich zakusów na przyszłość. Zdecydowano, że panowie polscy i litewscy mają zjechać się na pograniczu obu krajów i tam zawrzeć uroczysty sojusz przymierza i braterstwa. Symbolem braterstwa miało być przyjęcie znaczniejszych litwinów przez panów polskich do swoich rodów i herbów. Takie zbratanie zdawało się najbardziej momentem i trwałem i dawało zupełną gwarancję, że przymierze polsko-litewskie nie rozpadnie się pod wpływem wrogich czynników. Długosz, niezbyt jeszcze odległy od opisywanych wypadków, opowiada, że zjazd powyższy został postanowiony przez króla Władysława i w. księcia Witolda za radą króla rzymskiego i węgierskiego—Zygmunta. Czem się powodował niedoszły król polski i niezyczliwy naogół Polsce Zygmunt, doradzając polakom i litwinom zjazd wspólny i wzajemne zbratanie — nie wiemy. Późniejsza kronika litewska (t. z. latopis Bychowca) powiada, że Zygmunt przekonywał litwinów, iż powinni zgodzić się na przyjęcie herbów polskich, aby uzyskać zgodę polaków na koronację królewską Witolda. Wiemy jednak, że sprawa koronacji Witolda wyplęnęła na widownię polityczną znacznie później.

Bez względu na to, z czyjej rady i z czyjego pomysłu przeprowadzone zostało zbratanie rodów polskich i litewskich, należy uznać myśl samą za wysoce mądrą i szlachetną zarazem. Panowie polscy czynem tym dowiedli, że żywią ku litwinom uczucia szczerego braterstwa, że gotowi podzielić się z nim tem, co mają najdroższego: klejnotem szlacheckim. Każdy z panów polskich wyraził gotowość uważać odtąd za krewnego, za brata herbowego jednego z panów litewskich wraz z całym jego rodem. Należy pamiętać, że polacy musieli przytem zwalczyć w sobie nie tylko naturalną nieufność do obcego dotąd narodu, ale i wstręt pewien, który niewątpliwie odczuwali względem ludzi, stojących na niższym od nich szczeblu kultury. Litwini również z nieufnością przyjął musieli na razie projekt tak niesłychany, tak dotąd nigdzie nie praktykowany—zobopólnego zbratania rodów szlacheckich.

Mimo jednak wszystkie trudności, oddawna przygotowywany i zapowiedziany zjazd odbył się wreszcie na zamku w Horodle nad Bugiem, na pograniczu Polski i Litwy, dn. 2 października

1413 r. Trzy dokumenty wystawione zostały dnia tego: jeden przez króla Władysława i wielkiego księcia Witolda, drugi przez panów polskich, trzeci przez panów litewskich.*) W pierwszym obaj monarchowie oświadczają na wstępie uroczystie, że obowiązani są dbać nie tylko o dobro doczesne swoich poddanych, ale i o zbawienie wieczne. Dla tego, przez wzgląd na dobro ziemi litewskich i ich mieszkańców „zdejmują z ich karków jarzmo niewoli, którem dotychczas byli uciskani” i nadają im prawa wolności i przywileje „jakich prawowierni chrześcijanie używać zwykli”. Następuje wyliczenie tych praw i przywilejów. A więc naprzód, chcąc ubezpieczyć Litwę „od zdradzieństw i napaści Krzyżaków, jako też ich stronników i sprzymierzeńców i wszelkich zgoła nieprzyjaciół”, jakkolwiek już raz zjednoczoną i zespoloną z Polską powtórnie do Królestwa Polskiego przyłączają „i z koroną tegoż królestwa na wieczne czasy trwale i niezmiennie jednoczą”. Dalej potwierdzają się prawa i przywileje dawniej już nadane duchowieństwu i szlachcie, szczególnie co do swobodnego rozporządzania majątkami i wydawania córek za mąż. Panowie i szlachta litewscy mają dotrzymać wierności królowi i w. księciu, stosownie do zobowiązań wzajemnych, wymienionych z panami polskimi. Na Litwie mają być ustanowione godności polskie wojewodów i kasztelanów; w Wilnie, w Trokach i po innych miejscach. Na godności te jako też i inne urzędy wyższe mają być mianowani „tylko wyznawcy wiary katolickiej, świętemu Kościołowi Rzymskiemu podlegli”. Do rady monarszej też mają być dopuszczani tylko katolicy. Po śmierci Witolda nowy w. książę litewski ma być mianowany przez króla polskiego, za radą panów polskich i litewskich. Wrazie śmierci króla polskiego, polacy nie obiorą sobie nowego monarchy bez wiedzy i rady Witolda i panów litewskich. Z przywilejów ma korzystać tylko szlachta katolicka, która otrzymała klejnoty szlachectwa polskiego. Panowie polscy i litewscy mają odbywać za zgodą monarchów wspólne zjazdy w Lublinie, w Parczowie lub w innych miejscach sposobnych. W końcu Witold, za zgodą króla Władysława, wybiera „do uczestnictwa herbów i klejnotów szlacheckich Królestwa Polskiego” 47 panów litewskich, których szlachta polska „wraz z wszystkimi ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła”. Tak szlachta herbu *Leliwa* przyjmuje *Moniwida*, wojewodę wileńskiego; szlachta herbu *Zadora* — *Jawna*, wojewodę trockiego; dom *Rawitów* — *Minigala*, kasztelana wileńskiego; *Lisy* — *Sunigala*, kasztelana trockiego; *Jastrzębce* czyli *Bolesty* — *Niemira*; *Trąby* — *Ościka*, *Topór* — *Butryma* i t. d. „Herbów tych, klejnotów i godeł rzezieni szlachta, panowie i bojarowie ziemi litewskiej na teraz i na przyszłość w potomne czasy i na każdym miejscu swobodnie używać mają, tak jako ich szlachta Królestwa Polskiego sama zwykle używa”. Jako świadkowie aktu wymienieni są: 11 biskupów polskich i litewskich oraz 43 panów polskich [stanu świeckiego.

W drugim tegoż dnia wydanym dokumencie panowie polscy poświadczają, iż w imię miłości chrześcijańskiej „zespolili i zjednoczyli swe domy,

pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe ze szlachtą i bojarstwem ziem litewskich, którym król Władysław i w ks. Witold nadali wolności i przywileje „aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów, klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach, a któremi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem”. Dalej przyrzekają panowie polscy, iż nigdy nie opuszczą litwinów w przeciwnościach, lecz zawsze wspomagać ich będą przeciw nieprzyjaciołom. W końcu wymieniają kolejno rody polskie wraz z imionami litwinów, którzy do rodów tych przyjęci zostali.

W odpowiedzi na to, wydali panowie litewscy trzeci dokument pod tą datą dn. 2 października 1413 r., w którym wzamian za udzielone im herby „których użytek nie był nam dotąd znany” oraz za przyrzeczenie pomocy ze strony polaków przyrzekają również nie opuszczać Królestwa Polskiego w przeciwnościach i zobowiązują się nadto, że nie będą rozpoczynali żadnej wojny bez rady i zgody polaków. W końcu powtarzają znane już z pierwszego dokumentu zobowiązania dotrzymania wierności królowi i Witoldowi oraz postanowienia, dotyczące się obsadzenia tronu w razie śmierci Witolda i Jagielly.

Taka była treść tych wiekopomnych aktów. Rzecz jasna, że unja tak głęboko i podniosło pojęta, oraz tak mądrze przeprowadzona, musiała wywrzeć wielki wpływ na cały dalszy przebieg dziejów polsko-litewskich. Nie zawsze stosunki między obu narodami układały się potem tak sielankowo, jak tego życzyliby twórcy Unji Horodelskiej; zdarzały się czasem ostre zatargi, dochodziło nawet do wojny domowej (po śmierci Witolda, z w. ks. Świdrygiełłą). W późniejszej kronice litewskiej (t. zw. latopisie Bychowca) znajdujemy nawet opowieść, że za Kazimierza Jagiellończyka panowie litewscy, zagniewani na polaków, odesłali im otrzymane w Horodle herby. Zaprzeczeniem jednak tej opowieści jest fakt, że dotąd znaczna większość szlachty litewskiej pieczętuje się temi samymi herbami, jakie przodkowie ich otrzymali od polaków w Horodle. Braterstwo to szlachty polskiej i litewskiej utrzymało się mimo wszelkie przeszkody i z biegiem czasu wzmacniało się jeszcze bardziej przez zobopólne związki małżeńskie. Wraz z brataniem się szlachty szło zbliżenie się polityczne i kulturalne Litwy do Polski, aż doprowadziło wreszcie do ostatecznej, o wiele ściślejszej niż horodelska, unji w Lublinie 1569 r.

Wyniki unji polsko-litewskiej są wiadome: Litwa wciągnięta została całkowicie w zakres wpływów kulturalno-społecznych polskich i weszła w skład Rzeczypospolitej polskiej jako jej integralna część składowa, z zachowaniem jednak pewnej odrębności prawno-politycznej.

Odradzający się obecnie ruch narodowy litewski potępia unję z Polską jako fakt, który przyczynił się do wynarodowienia wyższych warstw społeczeństwa litewskiego. Przeoczają jednak litwini, że unja uratowała ich od całkowitego wynarodowienia, jakie spotkało pobratymców ich prusaków, lub też od pochłonięcia przez szczep ruski, jak to się stało z wielu ludami fińskimi. Unja ta wreszcie dała im kulturę zachodnią, której przedtem nie znali i wpoila w nich szczytną zasadę równości i braterstwa ludów, której przecież wyżsi nawet kulturalnie Niemcy nie uznawali. Zarzucano nieraz polakom, że cała ich kultura jest arystokratyczna, szlachecka. Wiele w zarzutach tych jest

*) Dokumenty te ukażą się wkrótce w tekście oryginalnym łacińskim wraz z reprodukcjami fotograficznymi w zbiorze aktów unjowych. Mającym wyjść staraniem Tow. Nauk. Warsz. Zbiór ten będzie obejmował wszystkie dochowane akty unji polsko-litewskiej od 1385 — 1569 r. Akty te były znane i dawniej, ale rozproszone po różnych wydawnictwach mało były dostępne dla szerszego ogółu.

słusznego; ale arystokratyzm obyczajowy polski ma to do siebie, że nie ogranicza się bynajmniej do sfer najwyższych; przeciwnie, sięga on do warstw coraz niższych, aż wreszcie ogarnia całe społeczeństwo. W takiej zdemokratyzowanej swej formie nie może już on uchodzić za czynnik szkodliwy, przeciwnie, działa uszlachetniająco, podnosząc godność człowieka i czyniąc go bardziej wrażliwym na piękno myśli i czynu.

Postawmy obok siebie wychowanego w twardej szkole niemieckiej szczerego demokrate łotysza, a podległego wpływom arystokratycznej kultury polskiej litwina, a przekonamy się, że łotysz nie pod każdym względem stoi wyżej od litwina. Wprawdzie przewyższa on znacznie litwina swoją pracowitością, zdolnością organizacyjną, wreszcie działalnością oświatową i kulturalną. Ubogi jednak skądinąd litwin ma lotniejszą wyobraźnię, oryginalniejszy i samodzielniejszy umysł, oraz większą wrażliwość na piękno. Tam, gdzie jest wymagana głębsza kultura duchowa, jak np. w sztukach pięknych, litwini znacznie przewyższają łotyszów.

Gdy więc polacy słusznie się chlubią Unją Horodelską, jako najznakomitszym czynem swych dziejów, dla litwinów fakt ten ma większe jeszcze znaczenie. Był on bowiem momentem, gdy za pośrednictwem polaków weszli oni do grona narodów cywilizowanych Zachodu.

Jan Jakubowski.

▷○○○○○○○○◁

Samozwańcy.

Może przypominają sobie czytelnicy wydana w zeszłym roku broszurę: „W chwili ciężkiej i trudnej“ (streściliśmy ją w № 24 z r. 1912), gdzie „realista“ *Tensam* między innymi przyznawał, iż organy rządowe „daleko więcej i lepiej wiedzą, co się u nas dzieje, niż my, publicyści polscy“. Oczywiście, owe „my“ stosować należy wyłącznie do publicystów obozu ugodowego, którzy zgoła nie orientują się w obecnych, zdemokratyzowanych stosunkach.

Znając lud jedynie w postaci parobków i kelnerów, wyobrazić sobie nie mogą, by „coś podobnego“ mogło w polityce odgrywać jakąkolwiek rolę. Politykę rozumieją oni, jako działalność, dostępną jenó dla ustosunkowanych wybrańców, wiedzących, gdzie, kiedy, przez kogo i jakim sposobem trafić; umiejących w razie czego znaleźć się na salonach lub w gabinecie wpływowej figury; znających rozmaite prywatne tajemnice i sprężyny intryg dworskich. Słowem—politykowanie traktują jako specjalność pewnej sfery towarzyskiej, zdolnej do prowadzenia misternej gry za kulisami instytucji, sprawujących władzę.

Zdają się natomiast nie rozumieć, że cała owa dziedzina intryg i spekulacji—to tylko mus, pianka istotnej akcji politycznej; że treść jej w czasach obecnych—w czasach, gdy państwa *volens volens* uwzględniać muszą nietylko interesy, lecz i wolę ludności—w nastroju mas szukać musi oparcia.

Znajomość owych nastrojów, a jeszcze bardziej znajomość fermentów, nurtujących tłum; orjentowanie się w stosunku wzajemnym sił poszczególnych klas społeczeństwa; umiejętność operowania niemi na korzyść ogółu—oto kardynalne warunki, bez których dziś politykować już nie można.

Czasy państw-folwarków, państw-posagów, państw, dla pewnych rodzin istniejących—minęły bezpowrotnie. Kto z tego należyście sprawy sobie nie zdaje, popełnia takie błędy, jak nasi ugodowcy, których polityka jest jednym szeregiem klęsk i upokorzeń.

I to nietylko pod zaborem rosyjskim.

Oto np. stańczycy krakowscy...

Skuteczność taktyki ich zwykliśmy przeceniać. Hasłu: „przy tobie, Panie, stoimy“, powszechnie przypisuje się wszystkie swobody narodowe galicjan. W rzeczywistości jednak wolności te miały przedewszystkiem inne źródło. Odkąd ludy austriackie zrzuciły z siebie więzy absolutyzmu, autonomja Galicji stała się koniecznością. Pozatem Austrija za mało posiada Niemców, by w nowych warunkach prowadzić mogła politykę germanizacyjną. Wprawdzie politycy polscy (zachowawcy) okoliczności te wyzyskali dość zręcznie, ale *primo* nie należy taktyce ich przypisywać więcej, niż ona osiągnęła; a *secundo* pamiętać trzeba, iż była to polityka wysoce egoistyczna, dająca znacznie więcej szlachcie polskiej, niż narodowi polskiemu.

Gdy nadszedł czas uwzględniania interesu mas ludowych, ci sami mężowie okazali się słabymi, nie orientującymi się w sytuacji, politykami. Pamiętamy doskonale, jak to „Czas“ drwił z występów „samozwańcy“ Daszyńskiego; jak stale ignorował jego wzrastającą popularność. Aż oto zjawiała się konieczność zreformowania parlamentu wiedeńskiego—i co się pokazało?... Stronnictwo „Czasu“ przekonało się, że jest bezsilne wobec zastrężeń, otaczających Stapińskiego i Daszyńskiego.

Ci dwaj „samozwańcy“, ci „niepowołani“ przywódcy—jak wciąż nazywała ich prasa konserwatywna—wyróśli raptem na hetmanów olbrzymiej armji, przed którą ukorzyć się musiała garstka oligarchów, wierna „powołanym“ i niesamozwańcym wodzom narodu.

Obecnie w prasie polskiej znów głośno o samozwańcach. Czy jednak zastanawiają się ci, co epitetem tym wojują, że w istniejących dziś warunkach nie mamy wogóle żadnych innych, prócz samozwańczych, przedstawicieli? Za prawych reprezentantów narodu nie mogą być uważani nawet posłowie do Dumy i Rady Państwa, obrani wedle narzuconych zzewnątrz przepisów. W ten sam sposób w czasach przedkonstytucyjnych reprezentowali Polskę—gubernatorowie.

Zresztą, dajmy pokój tym biednym „figurantom“ (jak nazwał posłów naszych sam p. Ludwik Straszewicz); nie ich rzeczą są czyny głośne, podniecające umysły. Jeśli się ma do nich pretensje, to przedej za bezczynności, a raczej za czynności, zbyt przystosowane do warunków.

Cokolwiek dzieje się zakrojonego, tak czy owak, na szerszą skalę, jest to zawsze czyn „samozwańców“. Przedewszystkiem zaś do kategorii tej zaliczyć by należało wszystkie dotychczasowe eksperymenty ugodowców: ich adresy, delegacje, memorjały, etc., z którymi występował zawsze w imieniu narodu, nie mając do tego żadnego upoważnienia.

Lecz nietylko upoważnienia! Jak się stale okazywało, brakło im wprost gruntu pod nogami, brakło elementarnej znajomości wszystkiego tego, co się w łonie narodu działo.

Gdy w ostatnim lat dziesiątku ubiegłego stulecia w Królestwie z dna społeczeństwa podnosił się coraz mocniejszy ferment; gdy zupełnie nowa potężna siła w postaci proletariatu miejskiego gro-

madziła w. sobie zapasy energii wybuchowej; gdy coraz silniej odczuwane niezadowolenie mas obok społecznych i narodowe postulaty mocniejszą zabarwiała czerwienią; gdy dziesiątki organizacji konspiracyjnych niemal całe bujne życie umysłowe do podziemi sprowadzały—nasi ugodowi „urodzeni“ politycy zapewniali Petersburg, że wszystko w porządku, że oni, a tem samem i naród, pogodzili się ze swą dolą... I załatwiali tam jakieś mizerne sprawunki, na które nikt literalnie uwagi nie zwracał. Czasem tylko prasa niezależna wyrażała im pogardę za zbyt pokorną postawę. Rząd natomiast wystąpienia te traktował z pobłażliwą obojętnością i memoriały wrzucał do kosza, bo — jak już stwierdził p. Tensam—„wiedział lepiej, co się dzieje“, niż oni — przedstawiciele Polski.

Ale, oczywiście — zdaniem naszej prasy kurjerkowej—to nie byli „samozwańcy“.

Zdawało się, że r. 1905 otworzy im oczy; że niespodzianki, które on im przyniósł, ludzi tych przekona, jak daleko odbiegło ich życie, jak obcymi stali się istotnym siłom narodu. Wszak „przywódcy“ ci nie tylko nie rozumieli potężnego w Królestwie ruchu robotniczego; zaskoczyły ich również strejki szkolne i wszystko to, co po manifeście z podziemi na wierzch się wydobyło: dziesiątki gotowych do czynu, sprawnych organizacji kulturalnych, doskonale przygotowanie mas do sformego działania etc. Cała ta praca odbyła się nie tylko bez nich, ale wbrew ich woli i wiedzy—pod komendą „samozwańców“.

Lecz pokazuje się, że epizod ów niczego nie nauczył „urodzonych przywódców“. Dalej poczynają się oni za uprawnionych do wyrażania uczuć narodu, zapewniania, kogo trzeba i nie trzeba o jego uległości i oczyszczania z podejrzeń, jakoby był niezadowolony z obecnych rokosznych stosunków.

A gdy się niespodzianie odezwie mocny, nieoczekiwany głos protestu, podniesiony przez „jakieś osobistości“, śpieszą czempredziej z oświadczeniami, że z tem „odpowiedzialna i poważna opinja polityczna polska nie ma nic wspólnego“; że o istnieniu takich organizacji teraz dopiero się dowiadują — tem samem więc organizacje te nie mają wpływów.

Ale przecież już raz pokazało się, że „odpowiedzialna i poważna opinja polska“ o pewnych organizacjach nic nie wiedziała, a mimo to organizacje te dowiodły szerokich wpływów i zdobyły się na czyny potężne.

Więc ostatecznie powstaje pytanie, która strona właściwie występuje tu samozwańczo?

Nam się zdaje, że zarówno jedna, jak i druga, bo w naszych stosunkach inaczej być nie może. Ale też nie o to wcale chodzi. Można być samozwańcem, a jednak mieć za sobą tłumy, rozumie je, odczuwać i być pewnym posłuchu.

Otóż kwestja polega na tem tylko, po której stronie jest instynkt mas, ich sympatje — słowem rzeczywistość...

B. H.

▷○○○○○○○○○◁

Składniki siły.

Niema u nas grupy politycznej ani klasy społecznej, któraby nie rozumiała, że podwaliną istnienia, rozwoju i przyszłości narodu może być

w warunkach obecnych jedynie siła ekonomiczna i kulturalna. Zgadza się na to zarówno ugodowcy wszelkiej barwy, jak i t. zw. romantycy polityczni, zarówno przedstawiciele klas posiadających, jak i przedstawiciele ludu. Dopiero, gdy chodzi o bliższe określenie pojęcia siły, przystąpienie do czynu, tworzenia jej, — rozchodzą się opinie i drogi—nieraz biegunowo. A wpływają na to nie tylko bezpośrednie interesy danej klasy, nie tylko jej stosunek do terażniejszości i przyszłości, lech i właściwości psychologiczne środowiska oraz stan kultury.

Pojęcie siły ekonomicznej społeczeństwa—dla obszarnika, kamienicznika, fabrykanta, kupca — to przedewszystkiem pojęcie ustroju, w którym kapitał posiadany dawałby możliwie najwyższe zyski, a więc mnożył się, nie był narażony na wstrząśnienia i straty, to zabezpieczenie się od wszelkich zakusów konkurencji wewnętrznej i zewnętrznej, to utrzymanie na wodzy „uroszczeń“ pracy. Nie znaczy to, ma się rozumieć, że dla posiadaczy dóbr ziemskich dobrobyt ogólny kraju jest obojętny. Bynajmniej, oni bardzo by chcieli widzieć kraj bogatym i kwitnącym, pozbawionym nędzarzy i głodomorów, byle dojść do tego... nie kosztem własnym. A, że podniesienie dobrobytu mas ludowych, pracujących, a więc podział więcej równomierny dóbr musi się odbywać w społeczeństwie do pewnego stopnia kosztem zniwelowania zbyt wygórowanych szczytów, kosztem uszczuplenia normy procentowej, nie więc dziwnego, że posiadacze nasi w sprawie tworzenia siły ekonomicznej kraju zajmują stanowisko niewyraźne, obłudne, oportunistyczne. Narzekają na wychodźstwo z kraju, a nie chcą pomóc ludowi w tworzeniu możliwych warunków egzystencji w domu, każą bojkotować żydów, lecz nie przyczyniają się do tworzenia wyższych typów produkcji i sprzedaży.

To samo ma miejsce w stosunku do tworzenia siły kulturalnej, a więc podnoszeniu poziomu oświaty, uobywatelenia szerokich mas narodu.

Nasze klasy posiadające pragnęłyby bez wątpienia, by nie było w kraju analfabetów i ciemnoty, nie było bandytyzmu, zwyrodnienia, nie było ludzi, dla których losy kraju są obojętne. Ale równocześnie pragnęłyby utrzymać w kraju stanowisko przodujące, pragnęłyby, by lud czytał to, co mu dadzą i wybiorą do czytania, by szedł tam, dokąd go zaprowadzą. Bo przewaga kapitału uwarunkowana jest między innymi przewagą kulturalną.

Te względy interesów klasowych nie pozwalają na ogół naszym obszarnikom, kamienicznikom, kupcom patrzeć jasno w przyszłość narodu i dla tworzenia jego siły wewnętrznej owocnie pracować.

Egoizm klasowy posiadaczy, ich zachłanność ekonomiczna nie mogą nie odbijać się w społeczeństwie echem odpowiednika na drugim biegunie, w obozie „wolnych najmitów“, proletariuszów. Wówczas, gdy dla pierwszych ideałem siły ekonomicznej społeczeństwa jest, jeżeli nie wzmożenie wyzysku gromady przez jednostki, to przynajmniej utrzymanie „status quo ante“, dla drugich ideałem—całkowita zmiana ustroju.

Z tego zrozumiałego założenia, z przeciwieństwa istotnego interesów ekonomicznych—powstał dogmat walki nieustannej, niedopuszczającej żadnych styczności z resztą narodu, żadnych wspólnych interesów. Ani dziś, ani jutro w ustroju obecnym—głoszą nasi socjaldemokraci—przed proletariatem niema nic, prócz wyzysku burżuazyjnego, burżuazyjnych mamideł.

Co nie tyczy się bezpośrednio ciała i jego potrzeb dziś, a ustroju socjalistycznego w przyszłości, to nie warte zachodu, to obce, to burżuazyjne.

I trudno wymagać, by w warunkach obecnych, gdy nawet związki zawodowe normalnie istnieć i rozwijać się nie mogą, gdy o instytucjach kulturalnych robotniczych marzyć nie można, samowiedza społeczna i obywatelska pozbawionego wszelkich praw i zostawionego sobie robotnika była inna. Wystarczy, gdy zgodnie z swymi interesami klasowymi, robotnicy będą tworzyć kooperatywy spożywcze, te rozsadni i szkoły racjonalnej gospodarki społecznej.

Pod względem kulturalnym rola proletariatu obecnie może być tylko rolą odbiorców, więcej lub mniej świadomych i krytycznych. Niestety, wodzowie obecni proletariatu, miast kłaść nacisk wielki na zdobywanie przez robotnika kultury narodowej i przetwarzanie jej w kierunku potrzeb ludu, nieopatrznie każą mu ją lekceważyć, jako burżuazyjną, niezwiązaną z potrzebami mas, każą wierzyć mu, że on samodzielnie stworzy kulturę nową. Zapominają, że z niczego nic nie powstaje, że budować kulturę demokratyczną można tylko na podłożu kultury pokoleń ubiegłych i że lekceważenie kultury narodu prowadzi albo do zdziżenia mas, albo do przyjęcia kultury obcej, innej, często nam wrogiej.

Próbkę tego lekkomyślnego postępowania mieliśmy w latach 1905—1906, gdy wodzowie proletariatu szukali wzorów na wschodzie, gdy niecili w społeczeństwie zachwyty naiwny dla wszystkiego, co rosyjskie, a nienawisć bezmyślną do wszystkiego, co polskie.

Z powyższego widzimy, że, gdyby społeczeństwo nasze składało się tylko z dwóch odłamów: burżuazji, t. j. egoistów klasowych (nie narodowych, za jakich się podają) i proletariatu, gdyby istotnie było tak prostolinijnie niezłożone, jak głoszają socjaldemokraci, — dla tworzenia w obecnych warunkach jakiegokolwiek siły ekonomicznej i kulturalnej—trudności byłyby nie do zwalczenia.

Tak przecież nie jest. Społeczeństwo polskie — poza kilkoma dziesiątkami tysięcy obszarników, kamieniczników, kupców, fabrykantów i poza miljonem z górą proletariatu składa się jeszcze z wielomiljonowej ludności włościańskiej, rzemieślników i inteligencji.

Żywioty te — ani do burżuazji sytej, ani do zadowolonych z istniejących warunków nie należą, a stanowią olbrzymią większość społeczeństwa. Stanowią rdz. ludności przeważnie rolniczego jeszcze Królestwa Polskiego winny być cementem, skupiającym społeczeństwo w całość, niepozwalającym — ani klasom posiadającym zbyt ugrzęznąć w oportunistycznym, ani — proletariatowi pozostać poza nawiasem narodu.

Najwięcej niezależne pod względem ekonomicznym jest włościanstwo. Ono też — przy pomocy inteligencji — winno głównie wytworzyć siłę ekonomiczną kraju. A kooperatywy kredytowe, spółdzielcze i spożywcze — oto jego oręż. Aby jednak oręż ten był użyty właściwie i celowo, konieczna jest szeroka oświata, udostępnienie masom szerokim kultury narodowej, uobywatelenie w duchu.

I oto ten najważniejszy, olbrzymi dział pracy przypada w udziale inteligencji polskiej, jej najmłodszemu, wstępującemu w szranki społeczne odłamowi.

Dotychczas praca oświatowa, prowadzona od szeregu lat dziesiątków, dawała słabe rezultaty.

A wpływało na to — poza warunkami zewnętrznymi — słabe niezmiernie rozwinięcie wśród inteligencji polskiej istotnej demokratyzacji, tej nie z książki, lecz z ducha płynącej (inteligencja nasza wychodziła dotąd prawie wyłącznie ze szlachty i z mieszczaństwa), bezkrytyczny kult dla szlachetczyzny, utożsamianej z polskością, lub książkowe doktrynerstwo.

Jedni traktowali lud dotąd, jako bufor ochrony dla szczątków przeszłości, drudzy — z lekceważeniem, jako drobną burżuazję wiejską. Ani jedni zaś, ani drudzy nie traktowali włościan, jako obywateli równoprawnych, obywateli, od których przyszłość narodu zależy.

W latach ostatnich widoczny jest pewien zwrot ku lepszemu. Czuć zrozumienie siły i znaczenie ludu wiejskiego. Powstało pismo szczerze ludowe „Zaranie“, założone zostały kółka rolnicze staszycowskie, kilka specjalnych szkół dla młodzieży wiejskiej: w Kruszynku, Gołotczyźnie, Sokółówku, Bratnem. Coraz liczniejszy zastęp inteligencji skupia się koło pracy ludowej, a wśród samego ludu pojawiają się postacie tej miary, co Tomasz Nocznicki, Mateusz Manterys, Teofil Kurczak, Kajetan Sawczuk i wielu, wielu innych.

Nawet sfery uprzywilejowane, posiadające zmuszone zostały iść w tym kierunku. Towarzystwo Centralne Rolnicze, organizacja obszarników, tworzy kółka dla włościan. Powstają szkoły rolnicze, zawodowe, zakładane dla ludu przez tychże obszarników. I, jakkolwiek działalność ta nie jest bezinteresowna, jakkolwiek samodzielne organizacje ludu wciąż są jeszcze zwalczane, oczerniane, to jednak lud bądź co bądź w pewnej mierze z instytucji, tworzonych dlań, korzysta, podnosi się pod względem ekonomicznym, społecznym, kulturalnym, a wyzwolenie jego z powijaków opieki jest tylko kwestją czasu.

By jednak rozwój sił ludu postępował krokiem szybszym, niż dotąd, by kultura narodowa zapuszczała głębiej wśród niego korzenie, niezbędne jest — poza staraniami około pomnożenia szkolenictwa, bibliotek, wykładów, organizacji — wytworzenie jaknajliczniejsze inteligencji spośród samego ludu wiejskiego, t. j. udostępnienie młodzieży dostępu nie tylko do szkół początkowych, zawodowych, lecz i średnich, wyższych.

Dotąd w Królestwie inteligencji spośród ludu niema prawie zupełnie, a przez to związek ze wsią jest luźny i trudny. Lukę tę zapełnić trzeba koniecznie w najkrótszym czasie. Młode kadry inteligencji ludowej wpłyną dodatnio nie tylko na lud wiejski, lecz na samą inteligencję przez zdemokratyzowanie jej radykalnie i pośrednio na robotnika, który wszak po większej części ze wsi wychodzi i ma z nią kontakt bliski.

Powstała stąd łączność kulturalna i wymiana sił oraz krwi wytworzy węzeł nierozzerwalny pomiędzy pozostającymi w różnych warunkach ekonomicznych częściami społeczeństwa, wytworzy siłę realną, ustrzeże naród od rażących przeciwnieństw wewnątrz, a nazewnątrz nada mu fizjonomję jednolitą i wyraźną.

Wi—ski.

Dezorientacja inteligencji polskiej.

Głos poniższy, pochodzący z kół młodzieży naszej, jest wymownym świadectwem tego przełomu, który się odbywa, niepostrzeżenie dla mniej badawczego oka, w psychice społecznej inteligencji polskiej. Stare hasła zbankrutowały lub przeżyły się. Zasady materializmu dziejowego, determinizmu nie przemawiają już do przekonania człowieka wolnego, pragnącego tworzyć nowe życie. Podanie się konieczności wywołuje bunt i niezadowolenie. Brak natomiast wielkiego słowa, któreby rozjaśniło zamęt, skryształizowało kiełkujące pragnienia w płodną ideję. Chaos ten wyczuwa najdotkliwiej młodzież nasza, potrzebująca jasnych wskazań i prawd niezłomnych.

W bilansie zachowania się ogółu polskiego w trakcie grożących do niedawna zawikłań międzynarodowych znajduje się jedna pozycja charakterystyczna, podkreślona przez całą bodaj prasę: brak określonej opinii społecznej.

Wypadkową niezliczonych „orientacji“ stała się w rezultacie dezorientacja, dotycząca w pierwszym rzędzie naszej inteligencji, która się nie zdobyła nie tylko na próbę czynu, ale nawet na jasne, wyraźne stanowisko.

Oczywiście, nie chodzi tu o jakąś absolutną jednorodność; inteligencja, jako grupa społeczna, stojąca jakby poza klasami, naturalnie się różnicuje i pod względem poglądów społecznych i narodowo-politycznych; różniczkowanie się to wszakże nie wyklucza istnienia w jej sferze prądów płynących prądów, dzięki którym staje się ona bądź co bądź siłą społeczną, zdolną do odegrania historycznej roli.

Takimi prądami były ongi „romantyzm“ i „pozytywizm“,—te dwa pojęcia, które odtwarzają w sobie cały dorobek kulturalny Polski XIX w. Obejmowały one wszelkie dziedziny życia zbiorowego: stwarzały odpowiednie kierunki polityczne i społeczne, estetyczne, okazywały nawet wybitny wpływ na naukę, zwracając uwagę myślicieli i uczonych na dane zagadnienie, usuwając z przed ich oczu inne.

Kultura Polski romantycznej a kultura pozytywistycznej—to pod wieloma względami odrębne, nierzadko wręcz sprzeczne kategorie pojęć i uczuć, co ważniejsza, to — różne pojmowanie metod polskiej pracy społecznej. Przesłanki teoretyczne naszego radykalizmu z epoki „wiosny ludów“ a zasady „postępu“ według katechizmu „Prawdy“ warszawskiej z doby przedrewolucyjnej niewiele się różnią, a jednak, jako typ kulturalny, Mierosławski, naprzykład, stał bliżej ks. Czartoryskiego, niż Świętochowskiego; odwrotnie w tem samym znaczeniu „pozytywiści“ warszawscy stali bliżej stańczyków, niż ci ostatni dyplomatów z Hôtel Lambert.

Obecne różniczkowanie naszej inteligencji tem właśnie się odznacza, że poszczególne jej grupy, pragnące znaleźć jakieś stanowisko, należą jakby do różnych epok kulturalnych. W łonie tego samego teoretycznie obozu istnieją kierunki propagujące zupełnie odmienne metody wcielania swych teorii w życie, przyczem nie chodzi tu o jakiś mniejszy lub większy radykalizm czy umiarkowanie, ale o metody, które się wzajemnie wykluczają. Porównajmy dwie organizacje naszego

radykalnego mieszczaństwa: „postęp“ warszawski i postępową demokrację galicyjską ze Słowińskim na czele, zestawmy „Krytykę“ z p. Niemojewskim. I tu, i tam mamy nie prawe lub lewe skrzydło tego samego kierunku, ale ludzi, którzy się wzajemnie zrozumieć absolutnie nie mogą, jakgdyby myśleli zupełnie innymi kategorjami pojęć, leżącymi w różnych płaszczyznach.

I w tem właśnie tkwi oryginalność naszej ostatniej „dezorientacji politycznej“, że to, co się pewnej części „inteligentnego“ społeczeństwa wydawało jasnym i zrozumiałym samo przez się, — część druga traktowała, jak nieodpowiedzialne majaczenie ludzi umysłowo chorych.

Brak nam, słowem, zbiorowego ruchu kulturalnego, na podłożu którego inteligencja polska była by w stanie uświadomić sobie swój zasadniczy stosunek do życia i wyciągnąć z tego uświadomienia wnioski praktyczne.

Istotnie, z chwilą wyjścia myśli polskiej poza „pozytywizm“ — a „wyjście“ to dokonało się stanowczo, jak w nauce i sztuce, tak i polityce bieżącej — nie zdobyliśmy się dotąd na zastąpienie go przez nowe wartości kulturalne.

Przedewszystkiem, o ile się mówi o „przewycięzeniu pozytywizmu“, rozumieć owe przewycięzenie należy w znaczeniu końca absolutnej hegemonii tego sposobu myślenia i działania nad umysłowością polskiej inteligencji; niemniej pewna część społeczeństwa nadal pozostaje w sferze jego wpływu w charakterze epigonów. Z jednej strony zauważyć się bezwarunkowo daje wpływ „nowych“ myślicieli zachodnio-europejskich na naszą filozofję i nauki społeczne, z drugiej — działają wciąż zwolennicy kierunków przeciwnych.

To samo się tyczy metod pracy społecznej: równolegle do Komisji Tymczasowej widzieliśmy mobilizację stronników „pracy u podstaw“, pozabawionej „romantyzmu politycznego“.

Co ważniejsza, obóz świadomie anti-pozytywistyczny nie jest wcale jednolity; w skład jego wchodzi jednostki i grupy protestujące przeciwko supremacji „organiczników“ z najrozmaitszych względów i w najrozmaitszych płaszczyznach. Zupełnie co innego zwalczał w nich Miriam, aniżeli Daniłowski lub uczeń Bergsona.

Z tego chaosu coś się musi jeszcze wytworzyć, ukształtować, a tymczasem ogół, przywykły do chodzenia śladem za jasno postawionymi drogowskazami nie wie, czego się ma trzymać.

Okres obecny naszego życia kulturalnego nie wydaje mi się okresem boju pomiędzy pozytywizmem a neoromantyzmem. Nasi określone neoromantycy, jak i nasi pozytywiści o równie wyraźnym zabarwieniu są zbyt nieliczni, by ich walki wzajemne mogły być uogólniane do znaczenia przeżyć całej Polski myślącej. Jesteśmy w stadium krytycznego przewartościowania kultury pozytywistycznej, ale w każdym razie ogół naszej inteligencji pracuje tylko negatywnie i to bardzo powoli.

Niewątpliwie, pokolenie, które idzie, nie będzie hołdowało ideałom „pracy organicznej“, ale z tego nie wynika, by miało być „neoromantycznym“. Jeżeli już przyjmujemy za Sorelem zasadniczy podział epok kulturalnych Europy na „klasyczne“ vel pozytywistyczne i romantyczne, to bądź co bądź nie możemy przesądzać, czy na gruzach polskiego pozytywizmu wykwitnie właśnie „neoromantyzm“ czy inna forma pośrednia — przejściowa.

Na podstawie powyższego rozumowania moż-

na, przypuszczam, wytlómaczyć jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszego życia społeczno-politycznego. Oddawna zwrócono uwagę, że znaczna większość polskich zrzeszeń politycznych albo się składa wyłącznie, albo w znacznej części z inteligencji; to zaś ugrupowania, które z konieczności opierać się muszą na masach ludowych—inaczej bowiem tracą rację istnienia—tylko w nieznacznym stopniu spełniają swoje zadania. Lud polski w gruncie rzeczy zorganizowany dotychczas od przełomu 1905 r. nie jest; za wyjątkiem takich stronnictw, jak Polska partja socjalno-demokratyczna Galicji i Śląska, Polskie stronnictwo ludowe,—niezliczona moc innych partji, partyjek i frakcji, szczególnie po tej stronie kordonu—to organizacje inteligienckie, wybierające sobie różne objekta dla pracy. Rozwiązanie więc zagadnienia, w jakim kierunku w najbliższym czasie odbywać się będzie organizowanie się mas ludowych, zależy w pewnym stopniu od tego, jaki kierunek społeczny i ogólnokulturalny ogarnie inteligencję.

Tymczasem obecnie takie kierunki, jakby nie istniały, ponieważ utożsamiają się z organizacjami partyjnymi.

Partja polityczna, aby mogła rosnać w siły i wpływać na społeczeństwo, musi mieć dokoła siebie atmosferę przyjazną, szerokie rzesze sympatyzujące nie tylko z jej programem, ale przede wszystkim z taktyką. Nie ulega, naprzykład, wątpliwości, że olbrzymia ilość głosów, podawanych przy wyborach na socjalną demokrację niemiecką zależy nie od tego, że w Niemczech jest tyle to a tyle marksistów, ale od tego, że bezwzględnie opozycyjna jej taktyka odpowiada nastrojowi mas.

Partja więc wtedy posiada sympatje szerokie, kiedy metoda pracy społecznej, propagowana przez nią, wyraża stan uczuciowy i myślowy pewnych grup w społeczeństwie, w przeciwnym razie działa w próżni nawet niezależnie od popularności swoich haseł programowych.

Zapatrywania zaś szerszego ogółu na daną metodę działania bywają wnioskiem z charakteru prądów kulturalnych, którym ten ogół hołduje.

W Polsce, takie prądy po upadku wszechwładzy pozytywizmu dopiero się tworzą, i dlatego już a priori możnaby przypuścić, że położenie naszych grup politycznych jest nie do pozazdroszczenia, gdyż są one oderwane od nastroju mas niezorganizowanych.

Fakty to potwierdzają w zupełności.

W zasadzie mamy następujące główne kierunki społeczno-polityczne: socjalizm, radykalizm mieszczański, nacjonalizm i różne rodzaje konserwatyzmu ugodowego.

Każdy z tych kierunków przedstawia odrębną sumę doktryn polityczno-społecznych, a równocześnie ani jeden z nich nie odpowiada pojęciu „prądu kulturalnego“, bo żaden nie jest metodą pracy społecznej. Socjalizm polski w Królestwie, aczkolwiek słusznie czy niesłusznie oficjalnie opiera się cały na kautsky'źmie, dzieli się na dwa jasno zaznaczone typy kulturalne, wyrażone z jednej strony przez P. P. S., z drugiej przez t. zw. lewicę i S. D. K. P. i L. Niestety, wyrazistość takiego typu niknie natychmiast, skoro wyjdziemy poza ramki organizacyjne: pozapartyjna inteligencja socjalistyczna, pomimo określonych poglądów teoretycznych, o ile chodzi o praktykę działalności socjalistycznej jest zdezorientowana. Podstawowe różnice w pojmowaniu stosunku do rze-

czywistości polskiej, jakie istnieją pomiędzy redakcją warszawskiej „Prawdy“ a galicyjską Postępową Demokracją ze Śliwińskim na czele nie obchodzą przeciętnego radykalizującego inteligenta, któremu wystarczają ogólnie przyjęte postulaty w rodzaju... potrzeby szkoły świeckiej. Nacjonalizm polski, jako metoda działania, sprowadza się do wysiłków sztabu Narodowej Demokracji, posiadającego punkt oparcia w doktrynach swoich teoretyków; te zaś masy, które podczas wyborów dawały głosy na Dmowskiego, które dzisiaj rozchwytuja „Gazetę 2 grosze“, idą za każdorazowym impulsem uczuciowym; o uświadomieniu sobie przez nich ich roli i celów, do jakich dążą, oczywiście niema mowy.

To samo mutatis mutandis stosuje się i do konserwatyzmu, a w rezultacie stwierdzić można jedno: kierunki polityczne w Polsce poza sztabami partji politycznych nie istnieją. Ilość świadomie pracującej politycznie inteligencji w przybliżeniu redukuje się do ilości menerów partyjnych.

Chodzi więc o dokładne uświadomienie sobie punktów następujących: 1-o kultura Polski pozytywistycznej przeżyła się, 2-o należy postąpić o krok dalej naprzód; na miejsce tego, co było, zatknąć nowe sztandary, stworzyć nowy typ kulturalny polaka zgodnie z ogólnym postępowaniem europejskiej myśli w ciągu ostatnich lat.

Jest to praca, którą podjąć powinna cała inteligencja polska, niezależnie od poszczególnych teorii społeczno-ekonomicznych i programów politycznych. Ogarnąć zaś trzeba wszelkie dziedziny kulturalnego życia.

Wówczas, gdy się ona dokona, nasze partje polityczne staną się stronnictwami, t. j. ruchami, obejmującymi znacznie szersze koła społeczne, niż się ich z konieczności pomieścić może w ramach organizacji ścisłych. Wówczas również zdobędziemy się, być może, na potężną akcję nad uświadomieniem polskich mas ludowych i nad zespoleniem się z nimi w jedną całość.

Zasadniczym zadaniem demokracji polskiej jest baczyć, by proces podnoszenia się kultury polskiej na wyższy szczebel szedł po linii potrzeb klas pracujących i zgodnie z wymogami myśli postępowej.

Dlatego to tak ważnym wydaje mi się przyzwyczajanie naszej inteligencji do ustawicznego krytycznego rewidowania własnych wierzeń i przyzwyczajanie myślowych, oraz utrzymywanie stałego kontaktu z młodzieżą.

Byle mieć odwagę iść w przyszłość bez obawy naruszenia status quo...

„Każda epoka ma swe własne cele,
i zapomina o wczorajszych snach“...

Mieczysław Niedziałkowski.

▷○○○○○○○○◁

Nad Sekwaną.

(Korespondencja własna „Przeł. Wil.“)

Paryż, w lipcu.

Właściwie tegoroczne malarstwo i rzeźba Salonu Marsowego i Elizejskiego nie wyczerpują liczego zastępu artystów naszych, stanowiących t. zw. kolonję artystyczną Paryża. Zastęp to duży,

rok każdy zwiększa go, bowiem z dawna już Paryż stał się tem centrum — przyciągającym nasze siły artystyczne i intelektualne.

Powstanie nowego Towarzystwa artystyczno-literackiego (32, me Denfert Rochereau)—łączy od jakiegoś czasu rozrzucone dotąd siły, grupuje jednostki żyjące w odosobnieniu.

Daje to jednocześnie możność omówienia w ogólnym, choć niewyczerpującym całkowicie zarysie charakteru tej naszej cyganerii oraz stosunku jej do kraju.

Czytając nieliczne sprawozdania, poświęcone sztuce naszych artystów, przebywających w Paryżu — uderza przedewszystkiem stawiany im zarzut zerwania z tradycjami sztuki polskiej, braku łączności duchowej z kulturą artystyczną naszego kraju.

Czemże zarzut ten jest umotywowany? Głównie i zasadniczo, sądzę, niezrozumieniem samego zjawiska.

Po co przyjeżdżamy tutaj? Dla studjów, dla wchłonięcia i przetrawienia w sobie tego, co daje kultura społeczna Francji, lecz nietylko w znaczeniu osiągnięcia maximum mistrzostwa techniki, z jakiej słyną francuzi, lecz jednocześnie dla wniknięcia w ducha nowoczesnych kierunków.

Czym są owe prądy w danej chwili? jaka ich różnica z ideałami ubiegłej epoki?

Różnica jest zasadnicza, a polega na absolutnem zerwaniu z tradycjami sztuki dnia ubiegłego.

Odbywa się przewrót, przewartościowanie wartości, rewizja starych prawd. Sztuka wogóle, nie tylko bowiem francuska lub nasza — przechodzi okres bardzo znamieny i zdawna niezaznany. To już nie wywalczenie sobie stanowiska dla poszczególnych indywidualności, dla Manetów, Monetów, nawet dla poszczególnych kierunków, jak było z impresjonizmem — tu walka się toczy o znalezienie racji bytu dla całej sztuki wogóle, tutaj jest sięgnięcie do podstaw, obalenie tego, co długie lata było jedynym ideałem piękna — wskazanie i nauczanie się patrzeć, że piękno — to nie literatura przedmiotów, nie zręcznie udekorowana fabuła, nie kopja oderwanego fragmentu życiowego — lecz dziedzina niesłychanie rozległa, a dla której natura jest kanwą jedynie. Zmiana idzie od podstaw, od zasadniczego pojęcia rysunku, perspektywy nawet.

Tworzą się kierunki, które jutro może obalić, dając życie nowym, lecz jednocześnie tworzy się podstawa dla sztuki przyszłości.

Powstają *futuryzmy*, *neoklasycyzmy*, *kubizmy naukowe*, *kubizmy fizyczne*, *kubizmy orficzne*, *kubizmy instynktowe*. Przeciw nim wytaczane są zarzuty, oskarżające, że są to „triuki“, bluffy, mistyfikacje publiczności, rzucanie piaskiem w oczy za pomocą zręcznych kunstbändlerów, którzy na tem prowadzą swego rodzaju grę giełdową.

Historja sztuki nie zna jednak podobnie zbiorowych mistyfikacji. To już nie jednostka, której możnaby zarzucić złą wolę — tu zachodzi fakt, z którym się trzeba liczyć, fakt widoczny od sztuki Cezanne'a. Pomijając wszelkie „izmy“, powstaje nowe pojęcie rysunku, kompozycji jako umotywowanej koncepcji artystycznej która musi być taką właśnie, a nie inną, jeśli ma być wynikiem konieczności powstania.

Wszelkie kubizmy — to rzeczy przejściowe — lecz samo pojęcie powstałe — pozostanie, gdyż rdzeń jego tkwi głębiej i sięga najpoważniejszych epok sztuki po przez wieki całe.

Tutaj dotknęliśmy się mimochodem zarzutu, stawionego obecnym kierunkom. Powszechnem jest

mniemanie, iż epoka obecna jest mało twórczą — stąd owo poszukiwanie, inspirowanie się sztuką gotycką, egipską, hinduską etc.

Na to odpowiem słowami Andrzeja Gide'a, iż *obecny wpływ nie tworzy sam przez się nic, ale budzi władze twórcze. Wszystkie wielkie, istotnie płodne epoki twórczości artystycznej najmocniej ulegały wpływom*: tak było z literaturą rzymską za czasów Augusta, tak było w renesansie włoskim, francuskim, angielskim. Wielkie umysły szukają pożądliwie wpływów, albowiem pewne własnych bogactw, pełne uczucia intuicyjnego żyją w radosnem wciąż oczekiwaniu nowych rozkwitów.

Zarzut ten zresztą wobec sztuki dzisiaj — a sztuki jutra upada tem samem, iż owe poszukiwania, studja nad zamierzchłemi, wielkimi epokami nauczyły odnaleźć rzeczywiste walory, to — co jest wiecznego — i istotnego w sztuce.

Jak daleko zaprowadzi to artystów? jaka się wyłoni owa sztuka jutra? — dziś trudno przesądzać. Dziś tylko widzieć możemy, iż ów negatywny rewolucyjny — spotkać się musiał z silną opozycją, bowiem według słów Monelli (M. Schwob) „ten, który posiada stare skóry węże, stara się przeszkodzić młodym wężom w ich przemianie“. Zaś „pragnienia nowego jest żądzą duszy, pragnącej nowej formacji“ „i odrzucają dusze stare swe formy równie jak węże stare swe skóry“.

Drugim, wytoczonym zarzutem wobec nowych „chercheur'ów“ to zarzut *negowania intuicji artysty, przewaga intelektu nad wrażeniami zmysłów*. Zarzut ten wynika jednocześnie z pierwszego t. j. z braku twórczości.

Biorąc jednakże rzecz daną przez intelekt (jeśli się jest artystą, wrażenie odbierane przez zmysły niemniej istnieć musi) — artysta tu właściwie poszukuje proporcji zasadniczej mas, proporcji idealnych, a tym samym dochodzi do odnajdywania form wprost metafizycznych. Owa pogarda dla złudzeń optycznych łączy się w nim z pogardą dla banalności sztuki dzisiejszej i o tyle bliższa jest czuciowej idealizacji — o ile filozofja Bergsona bliższa jej niżli ubiegła epoka pozytywizmu.

Jeśli artysta muzyk oddaje w sztuce swej głosy natury, szmer strumyka — to bądź co bądź nie stara się on rywalizować z fonografem, odtwarzając dźwięki te dosłownie. Byłoby to bezcelowe. On jedynie dzięki zaczerpniętej stąd inspiracji snuje motyw swej melodji, motyw, choć różniący się w dźwiękach z motywem natury, niemniej sugerujący duszy słuchacza melodje, które budzą w nim wrażenie owej natury.

Podobne temu stanowisko pragną zająć dzisiejsi plastycy, stąd ich rozbrat z tematem literackim, z fabułą, z wierną, dosłowną kopją świata widzialnego. Przez barwę i formę do duszy słuchacza.

Sądzę, iż wobec tego upada zarzut braku polskości, zerwania z tradycją narodowej sztuki. Zarzut w równej mierze musiałby niemniej spotkać francuzów, niemców — ze strony ich własnej krytyki.

Gdy pewne wartości się ustalą — wówczas odrębności indywidualistyczne muszą wykazać swe cechy, niemniej w takiej lub innej formie formacje ducha danego narodu się ujawnia, bowiem to już nie skóry wężowe, które się dowolnie zrzucą — lecz treść ducha która żyje, o ile żyje duch sam i — żyć musi!!

Z V-ej SERJI.

Rzewnie, sieroco załkała ma dusza...

Animie poświęcam.

Rzewnie, sieroco załkała ma dusza,
 Na czaru gwiazdnej, włoskiej nocy fali,
 Bo jej się zdało, że w mroku się zali
 Nasza ligawka pastusza...

Bo przez łez jej się zwidziały przestonę
 Tych naszych nocnych, polnych mgieł tumany,
 Kraj utęskniony, daleki, kochany,
 Te jego krzyże schylone...

Bo jej, w marzeniu roniącej łez rosy,
 Z tej mgły wilgotnej, chłodnej, rzeźwej, białej,
 Nagle upojną wonią zapachniały
 Naszego siana pokosy...

Bo ją, jak czary pieścące, syrenie,
 W tę świętą chwilę tęsknoty tulaczej,
 Którą jej cichy szloch serca tłomaczy,
 Owiąło Ojczyzny tchnienie...

Wacław Wolski.

Omegna, 19 lipca 1913 r.

▷○○○○○○○○◁

Na marginesie.

Myśliciel z „Gazety Codziennej“.

Jak to człowiek nigdy pewnym być nie może swojej erudycji!

Zdawało mi się dotąd, iż znam choćby ze słyszenia wszystkich (co najmniej społecznych) potentatów myśli polskiej, że niema w literaturze naszej wybitnej umysłowości, której bym bodaj jakiegś jednej pracy nie przeczytał...

Aliści dowiaduję się któregoś dnia, że jest to z mojej strony pospolita zarozumiałość.

Tak, zarozumiałość.

Bo muszę się przyznać głośno i otwarcie — ku wstydu memu — że dotychczas nic, ale to absolutnie nic, o panu Macieju Brzytwie nie słyszałem.

Kto to taki? — pytacie.

Ho-ho! nie byle figura, moi państwo.

Sam pan Maciej Brzytwa czarno na białem w „Gazecie Codziennej“ napisał, że jednego z jego aforyzmów długo nie mogli darować mu nasi „postępowcy“.

A ja, należąc właśnie do owych „postępowców“ (w cudzysłowie, jeśli tak sobie życzy pan Brzytwa — bo ja do zgody jak ryba do wody) nie tylko darowywałem mu wszystkie jego aforyzmy, lecz wogóle i cały dorobek tego znakomitego publicysty, jako że o istnieniu jego nie słyszałem.

Znałem aforyzmy Prusa, Świętochowskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Popławskiego i wielu, wielu innych; ba! nawet biskupa Niedziałkowskiego, którego rozmaitych zdań rzeczywiście nie mogłem

mu darować. Lecz o złotych myślach Macieja Brzytwy, jako żywo, nie zdarzyło mi się słyszeć.

Chodziłem przez kilka dni szczerze zgryziony.

Kogo spotkam, pytam; pytam na prawo i na lewo (oczywiście wstydząc się własnego nieuctwa): „Nie słyszałeś pan o Macieju Brzytwie?“

Zagadnięty — jeden po drugim — wzrusza ramiona i odpowiada pytaniem:

— A to co za jeden?

— Jesteś pan postępowcem?

— Naturalnie.

— Pan-eś podobno nie mógł mu kiedyś darować jakiegoś aforyzmu.

— Broń Boże! Nie miałem do tego pana nigdy żadnych pretensji.

Gdy kilkanaście takich odpowiedzi usłyszałem, trochę-m się uspokoiłem.

Spostrzegłem, że w moim nieuctwie nie jestem znów tak bardzo odosobniony.

A uspokoiwszy się, odczytałem sobie jeszcze raz ów słynny aforyzm pana Macieja Brzytwy. Brzmi on tak:

„Nie jestem zasadniczo wrogiem wykształcenia kobiet, zawsze jednak wolę niewiastę, która — nie nauczywszy się czytać — na pamięć zmawia swój paciorek, od tej która na to użyła swej „wiedzy“, by jaknajprędzej zapomnieć pacierza“.

I teraz dopiero spostrzegłem, że ta perełka myśli polskiej nie jest mi zupełnie obca. Wszak słowa te słyszałem nieraz. Jest to przecie jedno z tych zdań, które wygłaszają rozmaite stare ciocie w przeróżnych okazjach.

Tylko z kolei powstaje kwestja: kto komu ową złotą myśl zeskałtował? To jest: czy filozofujące kumoszki powtarzają aforyzm p. Macieja Brzytwy, czy też p. Maciej Brzytwa podał za płód własnego intelektu zadanie swojej poczciwej piastunki?

Otóż — po krótkim zastanowieniu się — sądzę (nie bez współczucia dla publicysty z „Gaz. Codz.“) — że prawdopodobniejsza jest ta ostatnia ewentualność. A opieram to przypuszczenie na nowej deklaracji p. Macieja Brzytwy, która zapowiada reformę powyższego „swojego“ aforyzmu.

Ma on odtąd mieć brzmienie takie:

„Wolę zawsze kobietę, która wcale pisać nie umie, od tej, która nauczyła się pisać poto, by zamęt szperzyć w naszym biednym, systematycznie obałamucanym społeczeństwie...“

Ostrzegam pana Macieja Brzytwę, że tym razem popelni również mimowolny plagjat i nie powie nic oryginalnego. I tę myśl bowiem słyszeliśmy wszyscy po tysiąc razy. Pod względem starożytności nie ustępuje ona — sądzę — znanemu przysłowiu: „Jednemu sztyła goła, a innemu brzytwa nie chcą“.

Naszej dwugroszówce przydałaby się także nieco ostrzejsza brzytwa. Tę maciejową śmiało można jej darować.

Behra.

▷○○○○○○○○◁

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Posyłam odpowiedź moją na list otwarty P. Szukiewicza, który uprasza o zamieszczenie w swem piśmie. Prześierając Nr. 22—23 „Przełądu Wileńskiego“ z dnia 8 (21) czerwieca natrafiłem na artykuł o „Zwyrodnieniu“ mło-

dzieży, kamień rzucony do mojego ogrodu. Chcąc kwestję poddać dyskusji powinienby p. Szukiewicz zacząć mnie w tymże samym „Kurjerze Litewskim“ lub przynajmniej przyśłać mnie Nr. 22—23 „Przeglądu“, a to artykuł Jego mógłby bardzo łatwo pozostać zupełnie mnie nieznanym, ale mniejsza o to, skoro wiem, więc dla wyjaśnienia sprawy i uspokojenia mojego interlokutora odpowiadam.

Prawdopodobieństwo o którym p. Szukiewicz mówi, to jeszcze nie absolutny pewnik, że jak się autor wyraża, wrzokowej napaści mojej podlega „Cała młodzież polska na Litwie“—pisałem o zwyrodnieniu społeczeństwa (a nie młodzieży), przyczem zaznaczyłem wyraźnie jaką młodzież do kategorii zwyrodniałych zaliczam—nie wspominając nigdzie o całej młodzieży. P. Szukiewicz zapowiada protest ze strony młodzieży; wątpię, bo ci z pomiędzy nich co się do winy nie poczuwają, nie wezmą z pewnością mojej odezwy za obelgę osobistą i nie będą marnować energii i czasu na niepotrzebne bezcelowe protesty, winni zaś nie odważą się pisać protestów zaopatrzonych wyraźnymi podpisami i miejscem zamieszkania, a ja tylko takie uznaję i na takie odpowiadam.

Na drugi zarzut p. Szukiewicza „zbytecznego zachwalania dawnych czasów“ też zgodzić się nie mogę:

Przez powiedzenie bowiem, że dziś ze społeczeństwem naszym jest gorzej, niż było wówczas, tem samem uznaję, że i wówczas dobrze nie było, ale to zło było jakoś pokorniejsze, ludzie z tem się kryli, nie było tyle cynizmu i śmiałości występowania publicznie, co uważam za symptomata o wiele groźniejsze.

I w myśl właśnie potrzeby uznawanej przez wielu podałem projekt sądów honorowych, aby te społeczne jednostki w których poczucie honoru i obowiązku jeszcze niezupełnie zamarło powstrzymało od ostatecznego moralnego upadku, bo tylko o ratunek tych mnie chodzi—jednostki bowiem, nawskroś przejęte zgnilizną uważam za stracone, a przytoczoną przez p. Szukiewicza cytata za bezskuteczną.

Z szacunkiem

Stanisław Montwiłł.

Traszkuny.

▷○○○○○○○○◁

Ku światłu.

„Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja“. Kraków 1913.

Kiedy się spogląda na wydawnictwo uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza zawierające 500 str. druku i pomyśli, że w tej treściwej książce zawarte są dzieje najbardziej żywotnej sprawy narodu, ogarniają przy odczytywaniu tych dziejów dwa silne uczucia: żalu i dumy.

Mimo wszystko, mimo tak fantastycznie trudne warunki, jakich niema żaden naród na całej kuli ziemskiej, mimo braku poparcia państwowego, po przez najdziwniejsze i najbardziej surowe zakazy, fala światła, idąca jakby odśrodkowo, z głębin duszy narodu, z jej najkonieczniejszych potrzeb zalewa powoli, ale bezustannie masy, ogarniając coraz szersze kręgi i doskonaląc się w walce potrójnej: z ciemnotą tłumu, z obojętnością sfer uprzywilejowanych, z uciskiem administracji.

Byłoby rzeczą nader ciekawą, gdyby można było dołączyć do tej książki i ten dział — krótki skorowidz kar, zakazów, zamykań Tow. oświatowych, represji cenzuralnych etc. Była by to karta w historii cywilizacji mie mająca drugiej podobnej. Zajęta by niestety za wiele miejsca...

Na historję naszej oświaty należy więc wskutek okoliczności politycznych zapatrywać się cokolwiek inaczej niż na inne. Musimy inną miarą mierzyć usiłowania i zasługi. I jedne i drugie mają podwójną wartość a ludzie, którzy by w innych szczęśliwszych społeczeństwach nosili we wdzięcznej pamięci rodaków miano zwykłych pionierów oświaty, u nas wyrastają na dobroczyńców i bohaterów...bez pomników.

Nie może też być mowy w niektórych dzielnicach o systematyczności oświaty, ani o ujawnianiu w druku wszystkich mrówczo-krecich usiłowań i prac filtrowania światła nauki tam, gdzie każda działalność tego rodzaju jest traktowana jako zamach stanu na całość państwa.

Ta zresztą strona naszej działalności oświatowej jest wyraźnie zaznaczona.

Książka posiada 6 działów:

1) Zadania pracy oświatowej z historycznym wstępem a w zastosowaniu do zadań wychowania narodowego.

2) Wydawnictwa popularne w przeszłości i w chwili obecnej.

3) Organizacja czytelnictwa.

4) Nauczanie dorosłych.

5) Instytucje kulturalne.

6) Kształcenie estetyczne.

Jak widzimy działy te obejmują całokształt pracy oświatowo-kulturalnej, każdy zaś artykuł został opracowany doskonale przez specjalistę danego przedmiotu.

Lwią część pracy spełniła p. H. Orsza (z Reichmanów Radlińska) znana autorka i działaczka na polu oświaty.

Jej artykuł a ściślej mówiąc studjum historyczne o pracy oświatowej w Polsce, ma zakrój na poważne dzieło i jest doskonale, barwnie i zajmująco napisany.

Świetne są charakterystyki tych działaczy z XVIII w., pierwszych, którzy się do ludu zwrócili widząc ich „stan mizerny i opresję srogą“. Są to typy wielkich panów kształconych na dziełach Rousseau lub przez loże masonskie i związki „przyjaciół ludzkości“ nagradzających „cnoty użyteczne“. Postacie Zamojskich, Lubomirskich, Czartoryskich, Brzostowskich, przesuwają się przed nami wielkopańskie, patryarchalne w swych stosunkach z ludem.

Wojny napoleońskie przynoszą kulturę obywatelską, kędy przy biwaku uczyli oficerowie wasatą wiarę abecadła i dziejów ojczytych, oraz „nowych prawideł moralnych“, że każdy kto krew swą za ojczyznę przelewa lub jej ziemię uprawia, jest dobrym jej obywatelem w purpurze czy siermiedze.

Księstwo Warszawskie przynosi nam nagły rozkwit szkolnictwa ludowego. Imiona Staszica, Kollataja, Czackiego, Tow. Przyjaciół Nauk, Filomatów i Filaretów zaznaczają rozwój coraz głębiej w ciemne masy ludowego idącego ruchu.

Dużo w nim często deklamacji, poezji i romantycznego uniesienia, zwłaszcza u entuzjastów z czterdziestego lat dziesiątka, dużo naiwności w pisaniu dla ludu w tonie dziecinnym a sentymentalnym, na tej zasadzie, że się pisze dla umysłów nie wykształconych, mimo że są to jednak umysły dojrzałe. (Pogląd ten dotąd pokutuje w niektórych klerykalnych wydawnictwach).

W pierwszej połowie XX w. mamy już dwa pisma „Kmiotek“ i „Nauczyciel ludu“, a w Poznańskim Marcinkowski niezapomniane pokłada zasługi koło oświaty ludowej, przodując mniej szczęśliwym dzielnicom. Około roku 60-go, po okresie apatii wzmaga się praca oświatowa na większą skalę, mnożą się wydawnictwa i stowarzyszenia.

Po upadku powstania nastają czasy reakcji w zaborze rosyjskim; ster oświaty bierze w ręce Galicja.

W Królestwie po latach milczenia powstaje z nieopisanym trudem „Gazeta świąteczna“, i jej gienjalny redaktor Kazimierz Pruszyński, niezapomniany „Promyk“, wydaje swój elementarz,

premjowany potem na międzynarodowym kongresie oświatowym w Londynie.

Na tej gazecie i na tym elementarzu wychowuje się całe pokolenie.

Ostatnie lata ubiegłego wieku przynoszą Galicji kursy popularne Tow. Szkół ludowej, obejmujące ogromny zakres czynności, podobne organizacje powstają w Poznańskim przy kółkach rolniczych, a wreszcie lata t. zw. „wolnościowe“ przynoszą Królestwu, właściwie Warszawie, kursy rozmaitego typu o programie uniwersytetów popularnych, oraz Macierz Szkolną równie szybko zamkniętą, jak podobne instytucje na Litwie i Białej Rusi.

Piśmiennictwo ludowe ogromnie wzrasta—za długo by było wyliczać rozmaite jego odcienie i kierunki: można by je podzielić z grubsza na klerykalne i radykalne, te ostatnie bardziej zbliżone do sfer dla których jest przeznaczone, stroną praktyczną i spółdziałaniem.

P. H. Orsza mówi nam jeszcze o piśmiennictwie popularnym w Polsce, o bibliotekach powszechnych, o pracy oświatowej wobec zadań wychowania narodowego, i o uniwersytetach ludowych; wszędzie widnieje doskonała znajomość przedmiotu psychologii ludu polskiego oraz praktyczny pogląd na metody oświecenia. Poleca zamiast tworzenia literatury sztucznej „z góry“ idącej do ludu, pisanie rzeczy w stylu poważniejszym, udowadniając, że człek nie oświecony chętniej będzie się starał dźwigać umysł swój do pojęć trudniejszych, niż pojmował to, co w formie sielankowo-naiwnej (t. zw. popularnej) dawano mu przez szereg lat. Z rozwojem ludowego piśmiennictwa, z zapoznaniem się coraz ściślej z potrzebami kraju, z braniem udziału w jego rozwoju ekonomiczno-kulturalnym, właścianin przestaje potrzebować typu książeczek ludowych, domaga się natomiast dzieł specjalnych pisanych językiem przystępnym, ale poważnym. I dlatego o ile wiecznie pożądane pozostaną wydawnictwa Brzezińskiego, książki Wyslouchowej, o tyle sentymentalne, o charakterze obcym opowieści np. wydawnictw Miarki nie mogą być chwalone.

Obszernie traktowany dział organizacji bibliotek zapoznaje nas z działalnością dotychczasową tychże, ze wszystkimi typami czytelników i wypożyczalni, oraz dzieli się z czytelnikiem doświadczeniem autora, z którego niejednego skorzystać powinien przy urządzaniu bibliotek na wsi czy w mieście.

Czytelnie wkraczają już w zakres oświaty dla dorosłych. Jak się do niej zabierać i jakie daje rezultaty—poucza nas p. Weychert-Szymanowska i J. Dziubińska w rozdziałach o kursach dla analfabetów i rolniczych, zaś p. Stępowski zaznają ją z metodą pogadanek przy pomocy latarni projekcyjnej.

P. Daszyńska-Golińska mówi nam o walce o alkoholizm, przyczem podnosi słusznie zasługi Eleuterji, oraz o Domach ludowych jakich sporo mamy w Galicji, zaś w Królestwie kilka zaledwie, na czele których należy umieścić Dom w Liskowie z inicjatywy ks. Blizińskiego postawiony, a mogący służyć za typ wzorowy. Zawiera on: salę na odczyty i przedstawienia, jadłodajnię (bez alkoholu), warsztaty spółki tkackiej i mieszkania dla dzieci uczęszczających zimą do szkoły.

St. Posner daje nam treściwą historję klubów robotniczych i ich zadania, analogiczne do działalności domów ludowych wiejskich, ogarniające czytelnie, przedstawienia amatorskie członków,

odczyty, kursy i będące ośrodkiem zbierającym w solidarną całość rozproszone żywioły, znajdujące w tego rodzaju własnym ognisku sposobność porozumienia się i zrzeszenia.

O kształceniu estetycznym w oświacie piszą: Dr. I. Szydłowski—(muzea), dr. Gargas—(teatr), Z. Kruszewska—(muzyka).

Pierwszy podnosi ogromne znaczenie wycieczek ze wsi do miast i oprowadzania po galerjach, muzeach, zabytkach przeszłości. Wskazówki dla przewodników tego rodzaju wycieczek są oparte na doskonałej znajomości zwiedzających—mamy przytem krótkie *aperçu* sposobów urządzania muzeów.

Przy tej sposobności zarzucić by można redakcji książki, że nie umieściła działu wystaw i pokazów rolniczych, połączonych z odczytami, które to środki oświatowe w kraju przeważnie rolniczym, mają ogromne znaczenie, a o czem w całej książce ani słowa.

Śpiew i teatr natomiast są szczegółowo omawiane i zresztą nikt nie zaprzeczy, iż jest to jeden z najlepszych a zwłaszcza najłatwiejszych sposobów szerzenia oświaty, najbardziej przyciąga tłumy i przemawia do mas bezpośrednio, działając na kilka zmysłów na raz i skupiając uwagę w sposób nie męczący, a korzystny.

Cała książka posiada podwójne znaczenie: przynosi nam wieść o naszym najcenniejszym dorobku duchowym, o pracy nad ludem i z nim, jest jakby rehabilitacją dawnych naszych błędów i zaniedbań, krwawą syzyfową pracą odrabianych, i ta idejowa strona powinna krzepić ducha każdego jej czytelnika;—z drugiej strony jest świetnym, praktycznym podręcznikiem, encyklopedją wskazówek na polu oświaty i w tym charakterze powinna się znaleźć w rękach każdego, kto myśli o dźwignięciu ludu z jego duchowego uposiedzenia.

Hel. Rom.

▷○○○○○○○○◁

PRASA POLSKA.

— „Prawda“ zjadliwie charakteryzuje endecję jako „spółkę polityczną, w której kilku firmowych dobiera sobie zawsze pewną liczbę akcjonariuszów dla zwiększenia kapitału obrotowego“, przyczem akcje przechodzą wciąż z rąk do rąk. Zmienność programów endecji jest rzeczywiście zadziwiająca:

„Gdy wzrastała na akcji szkolnej, bojkot był jej głównym tytułem do chwały. Gdy powodzenie nowych koncepcji na dumskiej widowni wymagało nastawienia żagla pod wiatr ugody, a rozbita organizacja Macierzy już jej celom agitacyjnym służyć nie mogła, nie wahała się w tych samych pismach, które drukowały jej przechwałki, obwieścić światu, że bojkot zrobili żydzi na swoją korzyść a na szkodę narodu polskiego, a to powinno nas skłonić do odwołania owego nieszczęsnego postanowienia.

Kiedy w 1905 roku chodziło o pozyskanie narodowych robotników i przeciwstawienie ich socjalistom, piętnowało się rewolucję rosyjską jako ugodę lewicową, jako robotę żydowską, a obiecywało się rzeszom robotniczym ruch czysto narodowy, którego dźwignią miała być idea niepodległości. Dziś, gdy śród stronnictw ludowych i robotniczych idea ta rozkwitła, gdy nawet hasła solidarności narodowej—tak gorliwie niegdyś przez endecję kolportowane, wcielają się w czyn i wywołują koalicję stronnictw, z niestychanym, osłupiającym tupetem obwieszczą się światu, że te idee solidarności i samodzielności są antynarodowym, poprostu nawet, żydowskim wytworem. W obecnym sezonie towarem, który się pod marką narodową wynosi na ryn-

ki, jest patryjotyzm słowiański — ale nie ludźmy się, aby ta moda przetrwała do sezonu następnego. Przecież już w Petersburgu kostjum słowiański zaczyna się zaliczać do towarów wysortowanych. Niewątpliwie jesteśmy w przededniu pojawienia się jakiegoś nowego fasonu patryjotyzmu, który będzie równie tani, ale też równie nietrwały jak wszystkie poprzednie.

Stosunkowo najdłużej znajduje się w handlu patryjotyzm antysemitki — z czego jednak wcale nie wynika, aby i on nie mógł być wycofany z obiegu.

Zdawałoby się, że na razie pora dla niego jest bardzo odpowiednia. Bojkot żydów jest dziś nieomal tak popularny, jak niegdyś bojkot szkolny. I tu jednak zaznaczają się specyficzne metody działania narodowej demokracji. Jak w czasie ostatnich wyborów galicyjskich szła ona głównie zwalczać rusinów w tych okręgach gdzie ich nie było, tak robi z żydami: tropi głównie polaków o żydowstwo podejrzanym, węszy żydów, gdzie ich niema, lub tam, gdzie jaknajmniej swoją żydowską odrębność zaznaczają.

Nieomal wszystko to, co się w obrębie endeckiego obozu nie mieści, zostaje bez apelacji przysądzone synagogom i kahałom. Tym sposobem wszelkie Jackany znajdują się w tak dobranem towarzystwie, że sami muszą się dziwić, skąd na nich ten zaszczyt spada.

Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że kiedyś endecja zechce się wyprzeć wszelkiego udziału w bojkocie żydowskim, czyli w akcji unarodowienia przemysłu i handlu, tak jak wyparla się innego bojkotu, czyli akcji unarodowienia szkół...

Dzięki jednak tej zdolności do przystosowywania się, endecja nie prędko jeszcze zniknie z widowni publicznej, na podobieństwo najniższych organizmów żyjących, które są w stanie z każdego odciętego kawałka rozrastać się na nowo.

— Głośny memorjał, złożony przez Komisję Tymczasową konferencji ambasadorów w Londynie wywołał zgodne potępienie obozu endo-ugody. Było to do przewidzenia. Dziwniejszem mogło się natomiast wydawać wystąpienie „Tygodnika Polskiego“, organu secesji, który w № 29 zamieścił krótkie oświadczenie, zawierające surową krytykę podjętej przez Komisję Tymczasową akcji.

W № 30 znajdujemy obszernie wyjaśnienie motywów, któremi redakcja „Tygodnika Polskiego“ kierowała się wydając swój ostry sąd.

Zdaniem „Tygodnika Polskiego“ zarówno okoliczności, towarzyszące złożeniu i powstaniu memorjału jako sama jego treść muszą budzić niezadowolone. Szczególniej treść memorjału nie stoi na wysokości podjętego zadania.

„Zamiast głęboko ujętego przedstawienia wagi sprawy polskiej i jej związku z wszystkimi zagadnieniami polityki europejskiej, zamiast ujawnienia realnych sił fizycznych, kulturalnych, ekonomicznych narodu polskiego i konieczności ich rozwoju, widzimy chaotyczne informacje, związane z niemniej chaotycznie szeregowanymi postulatami politycznymi. Sprawa cenzuru reprezentacyjnego, kwestja zniesienia linii osiadłości żydów w Rosji, conajmniej dziwna obawa przed „kataklizmami wewnętrznymi“ i t. p., — wszystko to nie wiąże się ze sprawą polską, jako sprawą polityki międzynarodowej, w memorjale zaś zajmuje miejsce właściwego opozumowania ściśle politycznego i o ściśle rachubę sił narodu. Z tego też powodu uważamy strasznie Europę zdarzeniami, których urzeczywistnienie nie leży dzisiaj w naszej mocy za jalone, a w skutkach swych za szkodliwe. Cóż wreszcie ma oznaczać postawienie sprawy polskiej na równi ze sprawą „ludności wielu innych prowincji“ państwa?

Różne względy nie pozwalają nam na szczegółowe oświetlenie i wyjaśnienie wszystkich, zdaniem naszym, wad memorjału i wskazanie naiwnych i najważniejszych luk, jakie on zawiera. Sądźmy jednak, iż przytoczone przykłady wystarczają, by wykazać, iż nie znalazłszy w Memorjale prawdziwie przekonywającego, językiem polityki konkretnej przemawiającego dokumentu, nie mogliśmy treści jego zaaprobować.

Dając temu obowiązkowi swego sumienia politycznego wyraz, musimy jednocześnie wyrazić głębokie ubolewanie, iż do takich wniosków zmusili nas autorzy memorjału. Ubolewamy, jako obywatele kraju, gotowi w każdej chwili zsolidaryzować się z każdym poważnym

czynem i każdym poważnym aktem, zmierzającym do ujawnienia położenia narodu i do zdobycia poprawy warunków jego bytu; ubolewamy, jako zwolennicy kierunku, który nie zrzekł się żadnej drogi działania i który nie potępia, jak się to dzieje w obozach oportunistów i ugody, zasady wystąpienia, ale jego nieudatne w danym wypadku urzeczywistnienie.“

Niewątpliwie niektóre zarzuty przytoczone są najzupełniej słusznie, z innymi znów można dyskutować, ponieważ jednak wszechstronna ocena memorjału jest niemożliwą, poprzestać wypada na suchem stwierdzeniu, że stanowisko secesji różni się jednak w tej kwestji zasadniczo z poglądami rozmaitych grup ugodowych.

▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷

KRONIKA.

— Adam Wiślicki.

D. 15 (28) b. m. zmarł w Warszawie wybitny przedstawiciel epoki popowstaniowej, jeden z promotorów ruchu pozytywistycznego w społeczeństwie polskiem, ś. p. Adam Wiślicki.

Urodzony w r. 1836 w Warszawie, Wiślicki po ukończeniu gimnazjum pisywać zaczął artykuły treści najrozmaitszej w „Gazecie Codziennej“ i „Księżce Świata“, od początku zaś 1866 wydawać zaczął pod własną redakcją czasopismo p. n. „Przeгляд Tygodniowy“, które miało odegrać doniosłą rolę w dziejach naszej umysłowości.

Pismo to w bardzo szybkim czasie zjednać sobie potrafiło liczny zastęp młodych i zdolnych współpracowników. Wywiesili oni śmiało sztandar pozytywizmu, mającego uzdrowić wyczerpane i znękanе świeżymi przejściami społeczeństwo. W ciągu lat kilkunastu organ Wiślickiego był główną placówką młodych sił i świeżych prądów. Wpływ jego na kształtowanie się poglądów i opinii w tych sferach był ogromny i zmniejszać się zaczął dopiero po założeniu przez Al. Świętochowskiego organu własnego p. n. „Prawda“.

Sam Wiślicki pisywał w „Przeглядzie“ stosunkowo niewiele, poprzestając na kreśleniu feljetonowych „ech“, oraz ogólnym nadzorze nad wydawnictwem. Kiedy zaś „Przeгляд Tyg.“ przestał przyciągać ku sobie uwagę ogółu i zwyciężony został na rynku wydawniczym przez inne młodsze i żywiej odczuwające prądy chwili wydawnictwa, Wiślicki zamknął swój tygodnik i przeniósł się na wieś, gdzie w ciszy i spokoju spędził ostatnie lata swego życia. Nazwisko jego jednak nie uległo i nie ulegnie zapomnieniu, jako związane nierozdzielnie z ciekawym okresem dziejów umysłowości polskiej.

— Stanisław Mendelson.

W Warszawie zmarł na aneuryzm serca Stanisław Mendelson, redaktor „Przeglądu Codziennego“. Była to niepospolita postać.

Syn bogatego bankiera warszawskiego, już w latach uniwersyteckich brał żywy udział w ruchu radykalnym, na skutek czego zmuszony został wyemigrować zagranicę. Tam niebawem wysunął się na czoło w szeregach P. P. S. Założył w Londynie „Przedświt“ i „Walkę klas“, przez długi czas reprezentował partję na kongresach międzynarodowych.

W r. 1893 zaszedł w jego duszy przełom. Zerwał z socjalizmem, przeniósł się do Galicji i zaczął szukać w rozmaitych obozach politycznych zaspokojenia trawiącej go gorączki czynu. Od radykalno-ludowego „Kurjera Lwowskiego“ przez „Dziennik Polski“ przerzucił się do konserwatywnego „Czasu“. Człowiek wyjątkowej wiedzy, na zachodniej kulturze wykształcony, świetny stylistą, wybił się Mendelson w dziennikarstwie galicyjskiem na pierwszy plan. Jego „Listy sejmowe“ w „Czasie“ były bardzo czytane.

Przed tżema laty, zraziwszy się do Galicji przeniósł się do Warszawy i pisywał w „Słowie“.

Ostatnią wreszcie fazę jego działalności publicystycznej było objęcie kierownictwa „Przeglądu Codziennego“, organu nacjonalizmu żydowskiego, gdzie wytwornym piórem polskiego pisarza walczył przeciwko polskości.

Od socjalizmu polskiego poprzez konserwatyzm szlachecki do nacjonalizmu żydowskiego, zaiste droga to niezwykła i zgoła wyjątkowa. Nie był jednak Mendelson zwykłym karierowiczem politycznym. Jego ewolucja przekonaniowa miała podkład głębszy. Zapewne też zostanie z czasem bezstronnie oświetlona.

— Nowy dziennik.

Z d. 1 lipca zaczęło wychodzić w Wilnie nowe pismo codzienne p. t. „Promień”. Jako redaktor-wydawca podpisuje p. Al. Łapiński. Gazetka wychodzi po południu i kosztuje w sprzedaży ulicznej 2 grosze. Jest to więc trzeci polski dziennik dwugroszowy w Wilnie. Kierunek pisma jest ściśle bezpartyjny, bowiem składają się na treść jego przedruki ze wszystkich rannych gazet bez różnicy...

— Kursy włościańskie.

W roku bieżącym, wzorem lat ubiegłych wileńskie Towarzystwo rolnicze zamierza zorganizować w majątku Wielkie Soleczniki kursy dla kontrolerów asystentów obór. Kursy będą trwały od 2 listopada r. b. do 2 lutego 1914 r. Poza tem zamierzone jest zorganizowanie kursów miesięcznych dla dozorców obór w majątku „Sielec” (w pow. dzisiejskim) p. Kołłątaja. Kursy te będą trwały od 2 września do 3 października.

— Obowiązki nauczycieli ludowych.

Według „Kurjera Litewskiego” inspektor szkół ludowych w powiecie nowogródzkim rozesłał do podwładnych sobie nauczycieli okólnik następujący:

„P. Gubernator miński w liście do p. dyrektora szkół ludowych gub. mińskiej z dnia 6 marca, Nr. 1688, zawiadomił, że jednym ze środków polonizacji miejscowej ludności białoruskiej są tajne szkoły polskie, otwierane w wielkiej liczbie w różnych miejscowościach gub. mińskiej. Głównymi inicjatorami otwierania szkół tajnych są księża, którym w tym względzie udzielają znacznej pomocy w pieniądzu i innych środkach miejscowi obywatele polacy. W szkołach tych dzieci katolików i i prawosławnych uczą abecadła polskiego, modlitw, pieśni i dogmatów wiary rzymsko-katolickiej. Ponieważ zakładanie szkół i nauka w nich są otoczone wielką tajemniczością i urzędnicy policyjni nie zawsze w czasie należytych bywają zawiadamiani o szkołach tego rodzaju, przeto p. gubernator prosi, ażeby pp. nauczyciele ludowi zawiadamiali miejscowe władze policyjne o takich szkołach nielegalnych“.

— Zamknięcie pism radykalnych.

Z rozporządzenia izby sądowej zamknięte zostało w Petersburgu wydawnictwo dzienników radykalnych: „Prawda”, „Łucz” i „Trudowy Głos”. Zamknięcie pism izba motywuje ujawnieniem przez nie systematycznym pogwałceniem przepisów prawa, wyraźnym partyjnym charakterem ich kierunku oraz wyraźnym szkodliwym wpływem ich na masę ludową.

— Samobójstwa młodzieży szkolnej.

Ministerjum oświaty ogłosiło broszurę, traktującą o „samobójstwach, zamachach samobójczych i wypadkach nieszczęśliwych w zakładach naukowych w 1911 roku”. Według zebranych przez ministerjum danych w r. 1911 było 155 samobójstw i 91 zamachów samobójczych (w r. 1910 samobójstw było 154, zamachów 102). Najwięcej samobójstw i zamachów samobójczych przypada na szkoły średnie (178), najmniej na wyższe (16). Na młodzież płci męskiej przypada 107 samobójstw i 59 zamachów, na młodzież płci żeńskiej 48 samobójstw i 33 zamachy.

Przyczyną największej ilości wypadków targnięcia się na życie był rozstrój norwowy (58 wypadków). sprawy szkolne (54), zawiędzona miłość (17) i t. d. Ilość samobójstw, spowodowanych przez stosunki szkolno-domowe wciąż wzrasta.

— Uchwały stronnictw galicyjskich.

Po wyborze sejmku, wszystkie prawie stronnictwa odbyły narady i wydały stosowne uchwały. Wszystkie partje oświadczają, że reformę wyboreczą uważają za sprawę najpilniejszą.

Kwestja wniesienia projektu rządowego jest również omawiana w prasie. „Gazeta Narodowa” pisze w tym względzie: „Uważaliśmy ten krok rządu dzisiaj, zanim jeszcze można było osiągnąć jakieś porozumienie pomiędzy stronnictwami sejmowemi, za tak fałszywy, że nie chcemy tej wiadomości dać wiary“.

Należy też stwierdzić, że wiadomość o zamiarze rządu wniesienia projektu, nie jest oficjalna i polega tylko na domysłach kilku dzienników.

Pod względem politycznym należy z uchwał podnieść, że tak stronnictwo ludowe, jak i demokracja polska, uchwały samodzielność polityki, a to ostatnie stronnictwo uczyniło zależnym swój stosunek do rządu centralnego, jak krajowego, od stanowiska, jakie te rządy zajmują w sprawie reformy wyborczej.

Wreszcie należy podnieść z uchwał demokracji polskiej silny nacisk, który to stronnictwo kładzie na związek między reformą wyboreczą a utrzymaniem autonomji.

— Zawieszenie wydawnictwa „Haliczana”.

Organ umiarkowanego stronnictwa staroruskiego „Haliczana”, który w ostatnim miesiącu z powodu trudności finansowych ograniczył wydawnictwo,—obecnie został zawieszony. W sobotę wyszedł ostatni numer pisma, w którym komitet wydawniczy ogłasza czasowe zawieszenie wydawnictwa.

— Wychodźstwo do Kanady.

Według wiadomości, świeżo otrzymanych z Kanady polskie Tow. emigracyjne, w stanach Manitoba, Saskatchewan, Alberta i British Columbia wskutek olbrzymiej imigracji w ostatnich czasach całe zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych, a zwłaszcza robotników budowlanych zostało w zupełności pokryte i nowi przybysze narażać się będą na przykry zawód. Obecnie więc na znalezienie pracy w Kanadzie liczyć mogą jeszcze tylko robotnicy rolni oraz domowa służba żeńska, ale i dla robotników rolnych widoki z nastaniem jesieni znacznie się pogorszą. Każdy z imigrantów musi obecnie wykazać się przy lądowaniu posiadaniem przy sobie 25 dolarów i przepis ten jest przez kanadyjski urząd imigracyjny bardzo surowo przestrzegany.

Sprostowanie.

W Nr 24—26 w artykule „Teatr i muzyka” (str. 10, szpalta I-a, wiersz 36-y od góry) należy czytać: „u t w o r y” zamiast „ustawy”.

W artykule „Szablony” (str. 11, szpalta II wiersz przedostatni) należy czytać: „n a j g o r e t s z y” zamiast „najgorszy”.

Książki nadesłane do redakcji.

Pamiętniki Jakóba Gieysztor z lat 1857—1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami. „Biblioteka Pamiętników” Nr. 5—6. Wilno. 1913.

Dr. Aleksander Majkowski. Źródle Raduni. Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej z mapą i 22 ilustracjami. Warszawa. Nakładem Polskiego T-wa Krajoznawczego. 1913.

B. Feller. Irydjon Z. Krasieńskiego. Dramat w 9 odsłonach. Prolog i Eksodos. W duchu reformy teatralnej, oryginalnie pojętej. Kraków. Gebethner i Sp.

Treść numeru.

Unja w Horodle, — Jan Jakubowski.

Samozwańcy — B. H.

Składniki siły. — Wi-ski.

Dezorjentacja inteligencji polskiej. — Mieczysław Niedziałkowski.

Nad Sekwaną. — W. Kiślańska.

Rzewnie, sieroco zalkała ma dusza (wiersz). — Wacław Wolski.

Na marginesie. — Behra.

List do Redakcji.

Ku światłu. — Hel. Rom.

Praśa polska.

Kronika.

KAŻDY MOŻE NABYĆ DZIAŁKI Z I E M I

w najlepszej miejsc. m. Wilna „Zwierzyniec“. Miejscowość ładna i zdrowa, las sosnowy, Wilja.

==== Ceny niskie. :—: Warunki dogodne. :—: Prolongata wypłaty.====

Wyjątkowo wygodne i tanie działki nad rzeką. Rozmiary działek według życzenia nabywców.

Zwracać się do Biura pośredniczącego w sprzedaży działek:—WILNO, Zwierzyniec,
ul. Giedymინowska 32 (róg Sosnowej) telefon № 46.

POLECAM

Kosiarki, żniwiarki i wiązalki

Nowy-Ideał Deeringa

jako maszyny a) najlepiej przystosowane do miejscowych warunków pracy; b) niedoścignione pod względem zwrotności, dokładności cięcia i lekkości, c) najprostszej konstrukcji, a wskutek tego trwałe i niezwykle łatwe do obsługi. —:— Ceny konkurencyjne (wyjątkowo niskie).

Zamawiający wcześniej kosztów przewozu nie ponoszą. :—: Części zapasowe stale posiadam na składzie.

REPREZENTANT **ZYGMUNT NAGRODZKI**

Wilno, Zawalna 11. —:— Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

==== Proszę żądać szczegółowych opisów.====

PRZEPISYWANIE na maszynie

w językach: rosyjskim, polskim, francuskim i niemieckim.

Na żądanie korekta.

Wykonanie sumienne, dokładne i po cenie umiarkowanej.

Zaulek Górzysty № 1.

Redakcja „Tygodnika Rolniczego“.

KANTOR OGŁOSZEŃ

K. TAUBERA

Wilno, Dominikańska d. 12 m. 18.

Jeżeli chcecie

rozszerzyć swój interes i znaleźć kupujących

Jeżeli chcecie

rozprzedać towar prowincjonalny handlarzom

Jeżeli chcecie

znaleźć dzielnych i doświadczonych pracowników

Jeżeli chcecie

znaleźć do swego interesu odpowiedniego wspólnika,

Jeżeli chcecie

sprzedać i kupić na dogodnych warunkach,

Jeżeli chcecie

wogóle zająć się jakimkolwiek interesem i dopiąć rezultatu, to proszę ogłaszać o tem

○○○○○○○○ W GAZETACH ○○○○○○○○

PRZEZ KANTOR

K. TAUBERA

Wilno, Dominikańska d. 12 m. 18. Telefon № 1147.